WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

TOMIK CZWARTY.

WILNO.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.

1838.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożona była w Komitecie Cenzury liczba exemplarzy Ustawą przepisana. Wilno 1838 dnia 3 Października.

Cenzor L. Borowski.

O ŻYDACH W POLSCE ZAMIESZKAŁYCH.

Naród żydowski w wielu krajach Europy wzbudzał podziwienie myślących ludzi, lecz nigdzie rażące jego własności nie zasługiwały na taką uwagę, jak w prowincyach niegdyś królestwa polskiego, dzisiaj do Rossyi, Austryi i Pruss należących. W innych narodach, Żyd piérwiastkowy zniknął prawie i zlał się w jedno z krajowcem: powierzchownością, obyczajami i sposobem życia; tu przeciwnie, jest to człowiek obcéj części świata i prawie różnego plemienia, tak we względzie fizycznym jako i moralnym. Nie dziw, że Rossyjanie tak mało znają Żydów, składających znaczną część czynnéj bardzo ludnosc

cesarstwa; plemie to tyle się różni od wszystkiego co go otacza, że nawet mieszkańcy tych prowincyj, gdzie ono jest najliczniejsze, mają o nim fałszywe wyobrażenie. Wszakże bliższe jego poznanie wielkiéj jest wagi dla moralisty, ekonomika, urzędnika i człowieka prywatnego.

Nie można z pewnością oznaczyć czasu, kiedy mianowicie Żydzi osiedli w Polsce. Sądząc atoli z wielkiéj liczby prerogatyw, których już oni w 1264 r. używali, przybycie ich najdawniejszych musi zasięgać czasów. W dziesiątym jeszcze wieku napotykamy ich w Kijowie. Według wszelkiego podobieństwa, przywędrowali oni z Germanii, ponieważ i pospolity ich język niemiecki, lubo nie zupełnie czysty, jest jednym z gminnych germańskich dyalektów, żydowskiemi i sławiańskiemi wyrazami przeplatany. Tegoż samego języka używają Żydzi w Multanach i na Wołoszczyźnie osiedleni, gdzie oni również mówią po grecku, zachowując przytém i swoję zepsutą niemiecką mowę, którą w pismie hebrajskiemi wyrażają głoskami.

Przyczyny tak bystrego zalania Polski tym narodem, należy upatrywać we wstręcie dawnych Polaków do handlu i w tém, że królowie ich w czasie nieładu i zaburzeń krajowych, częstokroć potrzebowali pomocy żydowskich kapitalistów.

Główną przyczyną częstych emigracyj żydowskich z Germanii do Polski, były prześladowania, które ich tam w śrzednich wiekach uciskały. Obwiniano ich o roznoszenie morowego powietrza, o zatrucie wody w studniach i zdrojach, o to: że jakoby, dla odbycia świąt wielkonocnych nieodbicie potrzebną im jest krew Chrześcijanina, i inne podobne tym zbrodnie. Dzieje Franków, Szwabów i innych narodów południowéj Germanii przepełnione są okrutnémi prześladowaniami Żydów. Naturalnie, szukali oni schronienia u Sławian, którzy dla swéj tolerancyi, w ogólności dosyć dobrze ich przyjmowali, a przynajmniéj nie tak się źle z nimi obchodzili jak Niemcy. Gdyby Żydzi w osobie Karola IVgo nie znaleźli dla siebie tak potężnego opiekuna, całe ich pokolenie niezawo-

dnie byłoby wytępione w Niemczech, albo wygnane na północ.

Ze wszystkich europejskich państw, Rossya niewątpliwie zawiera w sobie największą liczbę Żydów. Śmiało przypuścić można, że liczba ich dochodzi do milijona i więcéj. Azali tak wielka ilość Żydów, przy swych teraźniejszych fizycznych i moralnych przymiotach, przynosi taką korzyść społeczności, jakąby mogła przynosić?—Pytanie to nader jest ważne, i na naszę zasługuje ciekawość.

Żydzi w Polsce zamieszkali, pospolicie są cery bladéj i żółtawéj; włosów na głowie i brodzie, albo zupełnie czarnych, albo rudych, bruneci po większéj części, są kędzierzawi. Wzrostu bardziéj są małego, niż słusznego, skład ciała bardziéj sucharlawy anizeli otyły, piersi wązkie, płuca i nérki słabe, a ztąd plucie krwią i suchoty, są to choroby, którym najwięcéj podlegają.

Niechlujstwo bezwątpienia jest najważniejszą przyczyną bladéj ich cery i słabego składu ciała. Polski Żyd z dzieciństwa przywyka do niechędóztwa, naturalnéj przyczy-

ny wszystkich naskórnych chorób, na które jest obojętny tém bardziéj, że i na wewnętrzne choroby nigdy się nie odważa wezwać lekarskiéj pomocy. W ogólności szczupłe mieszkania, w których oni przebywają i kupią ze swojémi rodzinami, w których się tłoczą jeden na drugim, muszą koniecznie na ich skład ciała wpływ swój wywiérać. Miejscowi lekarze utrzymują, że większa część epidemicznych chorób, bierze tam swój początek w żydowskich pomieszkaniach, i ztamtąd się między Chrześcijany rozszérza. Żydzi polscy bardzo często dotknięci bywają chorobami oczu: jedyną tego przyczyną jest rodzaj ich życia, szczególniéj zaś pokarmy; izba, w któréj mieszkają i sypiają, zawiéra w sobie i kuchnią, a częstokroć na progu takiego mieszkania dla dymu, oczu otworzyć nie podobna. Pokarmy, odzież i przesądy polskiego Żyda, również się znacznie przyczyniają do tych zapalnych chorób. Żywi się on rozpalającémi potrawami, rybą na zimno, twardémi jajami, cébulą, czosnkiem, i tym podobnémi rzeczami. Wśrzód lata nawet nosi

czapkę futrzaną na swojéj jarmułce. Nakoniec, będąc niewolnikiem przesądu, przypisuje choroby swoje wodzie; a dla zapobieżenia temu, udaje się do kabalistyki, szczególniéj w chorobach oczu; słowem, używa sposobów, zwiększających tylko jego niedolę. W trzydziestym roku każdy Żyd staje się potworem, albo istotą politowania godną, jeżeli nieobmierzłą.

Między kobiétami żydowskiemi, daje się widzieć wiele nadobnych: skóra ich jest delikatna, oczy dziwnie piękne, kolor twarzy wyśmienity. Ztémwszystkiém, zimną krwią rozważając, trudno jest pojąć, jakim sposobem ten, którego natura nie stworzyła Żydem, może bydź zachwycony wdziękami polskiéj Żydówki? Naprzód: z ust każdéj prawie czuć się daje zła wonia, w rozmowie ciągle się wykrzywiają; a ztąd owo ściąganie się muskułów twarzy. Zamężne, którym religija nakazuje ukrywać włosy pod czepcem, pozbawione są tém samém celniejszéj ozdoby i wdzięku. Druga niedogodność szkodliwa zdrowiu, i piękności uszczerbek przynosząca, jest ta,

że Żydówka, któréj rodzice należą do sekty Talmudystów w Polsce i w Litwie najliczniejszéj, przy wyjściu z dzieciństwa, dostaje rodzaj ciasnego kaftanika, który jéj okrywa szyję, uciska piersi, a przez to pozbawia ich kształtu i jędrności. Jeżeli śrzodek taki przyjęty został ze względu religijnego albo moralności, to prawo, zapewne, nie przewidziało szkodliwych jego skutków, dla tego, że wszystkie prawie Żydówki, stawszy się matkami, ulegają, z przyczyny tych kaftaników, rozmaitym niemocóm, i przy karmieniu piersiami największych doświadczają bolów. Z tego powodu najczęściéj przymuszone bywają najmować mamki, i ztąd zaprowadził się u nich zwyczaj sztucznego karmienia niemowląt, za pomocą pęcherzyków koziém mlékiem albo gatunkiem rzadkiéj kaszki napełnionych. Okoliczność ta, że Żyd nie nabywa ani krzepkości ciała, ani téj mocnéj konstytucyi, którą obdarzeni bywają Chrześcijanie, może pochodzić z przyczyny wczesnych małżeństw. Żydówka, w trzynastym roku, wychodzi już za mąż, piérwszy połóg pozbawia ją sił, do wła-

snego rozwinięcia potrzebnych; matka nie może dostarczyć dziécięciu przyrodzonego pokarmu, a tak i ona i dziécko nazawsze pozostają słabémi; najmniejszy wietrzyk dreszcz im sprawuje, przymuszeni są uciekać się do pieca; gdy tym czasem u sąsiednich Chrześcijan, i matka i dziécko gardzą surowością najostrzejszéj pogody.

Wycieńczony stan ciała matek i niemowląt ze wczesnych wypływa małżeństw, które je w fizyczną pogrążają niedołężność. Mogąli rodzić się zdrowe i silne dziéci z ojców, którzy częstokroć sami nie więcéj nad szesnaście lub siedmnaście lat liczą? W podobnych związkach jest jeszcze i ta niedogodność, że nowo zaślubiona para, nie może sama przez się exystować; często się zdarza, że po ślubie mąż powinien jeszcze chodzić do szkoły, uczyć się czytać albo talmudu, tak dalece, że z pięciu zaślubionych par, zaledwie znajduje się jeden mąż, któryby utrzymać siebie i żonę był w stanie. Dla tego też Żydzi postanowili między sobą prawo, według którego ojciec nowo-zaślubionéj, obowiązany jest utrzymywać córkę

i zięcia przez trzy lata, to jest, dawać im stół i mieszkanie; toż samo spełnia i ojciec nowo-zaślubionego, jeżeli rodzina panny młodéj jest uboga. Nazywają oni to: — *bydź na pensyi* u rodziców. Tym sposobem ojciec familii powinien mieć staranie o dwóch rodzinach, a zatém dwa razy tyle szalbierzyć albo pracować. Niekiedy i rodzice młodéj żony, i ojciec pana młodego bywają niedostatni, naówczas ubóztwo i niesmak ogarnia całą rodzinę, póki nakoniec nędza nie wtrąci męża i żonę w przepaść najszkaradniejszych występków.

Drugą niedogodnością podobnych małżeństw jest to, że się bynajmniéj nie otrzymuje ich cel, który nieograniczając się szczególnie rozmnożeniem tylko plemienia, obejmuje nadto wychowanie potomstwa i kształcenie z niego dobrych obywateli. Czyliż bydź może, ażeby ojciec piętnastoletni, i matka niekiedy jeszcze młodsza, byli w stanie wychowywać dziéci swoje, sami pod rózgą własnych rodziców zostając? — Lecz co jest najgorszego, to to, że się kojarzą węzłem mał-

żeństwa osoby zupełnie nieodpowiednego wieku, jak naprzykład dziewczyna ośmnastoletnia, z chłopcem zaledwie dziesięć lat liczącym, i że małoletność męża bywa powodem nierządu i rozwiązłości żony.

Ztémwszystkiém Żydzi nierównie się prędzéj mnożą aniżeli Chrześcijanie. Nie pochodzi to ze wczesnych małżeństw, lecz jest wypadkiem zwyczajnego fizyologicznego prawa, które do takiego stopnia nieustannie pomnaża ludność ubogiéj Irlandyi. Niedostatek pokarmu, sprawując we wnętrznościach uczucie reszty niezaspokojonego głodu, przy użyciu jaj i ryby, silnie do rozmnożenia rodzin dopomaga; dwa zaś «mądre» postanowienia talmudu wszystkie mu drogi torują: w piérwszém przykazaniu księga ta objawia, że każdy pragnący zbawienia, powinien się żenić; ztąd bardzo rzadko napotkać można między Żydami bezżennego. Drugie przykazanie talmudu nadzwyczajnie ogranicza epoki, w których miłość uważać się może za dozwoloną. Rzecz do nieuwierzenia; — lecz przytém prawdziwa, prawo to ściśle się mię-

dzy Żydami zachowuje, skromność Żydówek przechodzi niekiedy przepisane granice, i w tym względzie rabin wątpliwość ich rozwiązać jest obowiązany.

U Żydów po wsiach mieszkających, obiad składa się z samych tylko zimnych potraw; chyba dla dzieci lub starców podają co gorącego. Rzeczywiście, zasiadają oni do stołu wieczorem, krótko przed udaniem się do spoczynku; dla tego, że Żyd przez dzień cały zajęty jest swojémi sprawami. W sobotę całkiem jeść nie gotują: wszystko powinno bydź przysposobione w piątek, i jeżeli Chrześcianin zajedzie do Żyda w sobotę, niech się nie pyta o gorącą dla siebie potrawę. Podróżny godzien politowania w tym dniu dla Żydów uświęconym: często mu nic więcéj nie pozostaje, jak nasmarować masłem chleba kawałek swoim scyzorykiem, dla tego, że Żyd utrzymujący dóm zajezdny, austeryą albo karczmę, ścisły przestrzegacz talmudowych przykazań, za nic mu nie użyczy własnego swojego noża. Niekiedy podróżny przymuszony bywa płacić razem za mleko i za naczynie, Zyd

utrzymuje, że talerz, którego używał Chrześcianin, chociażby tylko dla położenia na nim okruszyn chleba, staje się nieczystym, a zatém, że już nie może i jemu samemu posługiwać. Często gospodarz Żyd do tego stopnia bywa zabobonny i uparty, że podróżnemu nie daje nawet czystéj szklanki, lecz tylko naygorszych, jakie są, udziela naczyń. Chazidymi, jedna z sekt żydowskich w Polsce zamieszkałych, tak daleko posuwają skrupulatność swoję, że nawet Talmudystóm nie dają do użycia swoich szklanek, z obawy, żeby przez to nie były splugawione. Jeżeli w drodze przymuszeni są zatrzymać się u Talmudysty, to żadnego napoju nie biorą w usta, dopóki go przez czystą nie przecedzą płachtę.

Nadto, prawo broni im jadać żywe źwierzęta, jakoż nigdy się nie odważą wypić kubka wody z rąk Talmudysty, lękając się, ażeby w ciężki grzech nie wpadli, połykając te drobne żywe robaczki, które podług nich w każdym się płynie znajdują. Co za szczęście dla Chazidymów, że oni jeszcze nie wiedzą o bytności mitroskopowych wymoczek, boby już

dawno wszelkiego napoju używać zaprzestali. Chrześcianie pragną bez wątpienia, ażeby Chazidymi byli również sumienni w handlu i we wszystkich sprawach swoich, lecz Chazidymi są to fanatycy, ślepo i dosłownie pilnujący się litery Talmudu, który im wpaja, że ludzie obcego wyznania, ludzie nie wybrani, niegodni są pojmować słów talmudu, nie warci tego, ażeby, względem nich, zachowywać prawidła uczciwości. Napojony takiémi przesądami Żyd, zagradza sobie drogę do szacunku współobywateli i do wszelkich rozsądkiem kierowanych powodzeń.

Polski Żyd z przyrodzenia wstrzemięźliwy, najmniejszego o dobrym stole nie ma wyobrażenia. Można go widzieć często w chrześciańskich karczmach, pożerającego w najniechlujszym kąteczku rzodkiew albo twardo zgotowane jaja, z trudném do naśladowania ukontentowaniem; lubo sądząc z dostatków jego, mógłby mieć dobrego kucharza i najlepsze potrawy. Stół żadnego dla Żyda nie ma powabu, przyuczają oni i dzieci swoje do podobnejże wstrzemięźliwości w użyciu na-

pojów i pokarmów; kiedy zaś prawo nakazuje Żydowi post, to żadna władza, żadna pieniężna korzyść nie jest w stanie przerwać to absolutne niejedzenie. W dniu takim Żyd nie waży się nawet płókać ust wodą; jakoż nieraz się zdarza, że w czasie postów młodzież i kobiéty brzemienne mdleją z osłabienia. Stan zdrowia poszczącego Żyda, powinien bydź bardzo niebezpieczny, żeby mu rabin choć kilka kropel wody zażyć pozwolił.

Człowiek dorosły znosi post taki nie doświadczając złych skutków, tak silnie działa wezwyczajenie na ciało! Wielu, dla zagładzenia grzechów swoich, dobrowolnie nakazują sobie post tygodniowy, i przez cały ten czas żadnego nie używają pokarmu, ani kropli wody. Znużenie takie nie jednemu z czytelników naszych zdawać się będzie niepodobném do wytrzymania, a nawet wątpliwém; wszelako, jest to niezaprzeczoną prawdą; w znaczniejszych gminach znaléźć można mnóztwo Żydów, szczególniej między starcami, poddających się tak okropnemu doświadczeniu. Odmawiając sobie pokarmu, oni utrzymują, że

się duchem niebieskim nasycają i oddychają bóztwem, wtenczas mało używają ruchu i oczekują przyszłości, siedząc na miejscu niewzruszenie. Ztémwszystkiém, nie pragną oni uchodzić między swojémi za świątobliwych, albo za ludzi oddzielnego stanu, lecz łatwo ich poznać po wyschłéj, zżółciałéj i wybladłéj twarzy, trzymając ustawicznie talmud na kolanach, ze stoicką stałością odmawiają na najusilniejsze zaprosiny do stołu. Jawnym to jest dowodem, jak potężny wpływ wywiéra na Żydów religia, czyli to, co oni nazywają religią. Na wschodzie znajduje się wielu fanatyków, szczególniéj między Indyanami, którzy z religijnego przekonania, do nieuwierzenia płodni są w wymysły martwienia ciała swojego; lecz pokutujący Żyd w Polsce, daleko w tém ich przewyższa. Niekiedy naznacza sobie pokutę *Teszuba ha kana*, to jest, pokutę na wzór rabina Kany, a wtenczas przez sześć lat ciągle nic *prawie* nie je, znosząc głod ustawiczny, z niepojętą i duszy i ciała wytrwałością.

Zdania o tak wielkiém umiarkowaniu i przy-

muszonych postach żydowskich, zapewne podzielonémi bydź muszą.

Kto sądzi o Żydach, nie podług siebie, a podług nich, to jest: podług ich wychowania, fałszywych zasad i przesądów, którémi z dzieciństwa są napojeni; powinien oddadź sprawiedliwość tym biédakóm, którzy dla miłości bozkiéj oraz nadziei zbawienia duszy, dobrowolnie nadludzkim poddają się męczarnióm; ten uważa ich za ofiary przesądu. — Inny, niewierzący w fanatyczną cnotę, przypuszczający tylko prawidła zdrowéj moralności, sędzia surowy, przekonany o tém, że obowiązki obywatela również są święte jak i obowiązki sumnienia, bynajmniéj fanatyków tych pochwalać nie będzie. Nieczynność, rzeknie, w jaką ich wtrąca to wyniszczenie ciała, sprawuje, że są niezdolni do pełnienia obowiązków na każdego obywatela włożonych, i pozbawia sił do pracy potrzebnych. W oczach jego, Żydzi warci są tylko pogardy. Znajduje się wszelako sposób pogodzenia tego dwoistego zdania. Uczucie religijne, bezwątpienia godném jest poważenia w każdym czło-

wieku, jakiegokolwiek on jest wyznania, dla tego, że dobrze skierowane staje się wszystkich cnót źrzódłem; lecz z drugiéj strony i to prawda, że Żyd wycieńczając się zagorzałym ascetyzmem, razem z osłabieniem ciała, coraz się więcéj w zabobonach i szkodliwych przesądach swoich utwierdza. Nie dosyć na tém: wyzuwa się on *dziedzicznie* ze wszystkich umysłowych zdolności, traci nawet sposobność do ich rozwinięcia przy okolicznościach najwięcéj do tego sprzyjających. W polskich uniwersytetach bywało zawsze wielu młodych Żydów, poświęcających się medycynie i naukóm dokładnym; postrzeżono jednak, że z nich pospolicie wychodzili ludzie bardzo ograniczeni. Lecz i tu, szczególne tylko okoliczności zmuszają Żydów szukać urywkowego oświecenia w chrześciańskich szkołach. Gminy ich wszelkiémi sposobami przeszkadzają podobnym stosunkóm z Chrześcianami. Wszystkich ludzi obcego wyznania Żyd ma za nieprzyjaciół własnego rodu i niemiłych niebu; dla tego też usiłuje oddzielić się od nich w jedzeniu, prawach i pojęciach: co

się zupełnie przeciwi społecznym związkóm, czyni go niezdatnym na dobrego obywatela, i w wiecznym utrzymuje błędzie.

Jakim sposobem można wytępić te przesądy nie używając gwałtów? Wytępić stopniami tak, żeby z czasem Żydzi nie mieli wstrętu do powszechnego europejskiego oświecenia, i z całą ludnością państwa do jednego i tegoż samego dążyli celu? — Wielkie pytanie, gruntownego zastanowienia się potrzebuje. Że zaś podobny rezultat otrzymać można, w tém nie ma najmniejszéj wątpliwości: otrzymano go w wielu krajach Europy. Z tego, co się wyżéj powiedziało, widać, że zagadnienie to nie jest łatwém, owszem bardzo zawikłaném, i że go wprzód, pod każdym względem dobrze wyrozumieć należy.

Ubior polskich Żydów nadto jest znajomy, żebyśmy go mieli opisywać, lecz uczynimy uwagę, że przy obecnym stanie ich moralności, niepodobna im prawie zachować w odzieży ochędóstwa. Jeżeli u Żyda głowa jest uczesana, to pewnie płaszcz i kaftan błotem zabryzgany. Jeżeli u kamizelki są wszy-

stkie guziki, to u spodni nie staje tasiemek albo sprzążek. Jeżeli ta część ubioru jest cała, to przynajmniéj z dziurawych pończoch pięty wyglądać będą. Jeżeli zaś ze zbiegu szczególnych okoliczności i pończochy ma całe, to trzewiki nieodbicie powinny bydź dziurawe. Zkąd to pochodzi? — Zaledwie można dadź wiarę, co jest przyczyną tego odrażającego niechlujstwa tych ludzi. Jedynie tylko błędne zasady i wkorzenione przesądy mogą ich zaślepiać względem korzyści z ochędostwa wynikających; lecz cała rzecz na tém, że Żyd w łachmanach swoich, uważa siebie za istotę daleko wyższą i przyjemniejszą w obliczu Boga, aniżeli najwykwintniéj ubrany Chrześcianin, i z roskoszą zapatruje się na siebie, ażeby w myśli swojéj z tego brudu czerpał powody do swéj duchownéj dumy. W sobotę nawet za nic nie chce zetrzeć pyłu z trzewików swoich, odwołując się do słów talmudu, który mu w tym dniu broni wszelkiego zatrudnienia. Prawdziwy Talmudysta nigdy odzienia swego nie zdejmie i nie odmieni, dopóki to kawałkami samo z niego nie spadnie.

Jeżeli Żydzi polscy mają się kiedyś stać pożytecznémi i cywilizowanémi obywatelami, to nie inaczéj dostąpią tego, jak zrzuciwszy z siebie odzież, którą dotąd chcą się różnić od Chrześcian. Stroj ich teraźniejszy ciekawy jest pod względem historycznym. Jest to najdawniejszy ubiór polskiego ludu; widzimy na obrazach piérwszych królów, szczególniéj Władysława Łokietka, że w Polsce niegdyś wszyscy tak się ubiérali, wszyscy nawet nosili pejsy i jarmułki. A zatém Żydzi w dawnych czasiech nosili suknie narodowe swoich współobywateli. Dla czegoż oni dopiéro brzydzą się naszym strojem, i z takim uporem zachowują starożytną polską modę? Chcąc to pytanie rozwiązać, należy dawnych zasięgnąć dziejów. Polacy pokilkakrotnie odmieniali swój ubiór narodowy. Za panowania Jagiellonów, porzuciwszy dzisiejszą żydowską odzież, zaczęli w części węgierską a w części włoską naśladować modę. Za czasów Karola V i Filipa II, najulubieńszą suknią elegantów był strój hiszpański; następnie modnisie wprowadzili ubiór krymskich Tatarów,

który do końca ostatniego wieku panował w Polsce pod imieniem narodowego polskiego stroju. Lecz ustawicznie odmieniając krój sukień, nigdy nie pozwalali Żydóm naśladować siebie w modach; przymuszali ich, dla poniżającéj różnicy wzgardzonego plemienia, pozostać przy dawnym polskim ubiorze, i przezwali go żydowskim. Żydzi powoli zapomnieli o pochodzeniu swojego stroju, i zaczęli go uważać za narodowy żydowski. Gdyby oni to pojmowali, że strój ich jest tylko piętnem prześladowania i nietolerancyi, która dziś nie exystuje; myśl ta najprędzejby ich nakłoniła do zrzucenia odzieży, ich miłość własną krzywdzącéj. We względzie społeczności chrześciańskiéj, strój ten połączony jest z wielką niedogodnością. Ponieważ polscy Żydzi wszyscy są jednostajnie ubrani, twarz zaś okrywają włosy i niegolona broda, są zatém bardzo do siebie podobni: jakoż trudno jest ich rozróżnić, a jeszcze trudniéj składać przeciw nim dowody w sądzie w przypadku jakiegokolwiek przestępstwa. Często świadkowie i osoby do sprawy należące, nieodwa-

żają się zeznawać pod przysięgą, że ten a nie kto inny jest winowajcą, dla tego, że wszyscy Żydzi zdają się im bydź tak do siebie podobnymi, jak dwie krople wody. Żyd uniknąwszy kary za występek, znajduje w ubiorze swoim nowy pochop do złego, na drodze zepsucia, i staje się dla społeczności daleko niebezpieczniejszym.

Widząc w polskich miastach, jak się Żyd zwija po ulicy w postaci człowieka nadzwyczajnie zatrudnionego, jak on z największą ciekawością przypatruje się lada fraszce, która go zastanawia, myślałby kto, że się szczególną pracą i gorliwością w robocie odznacza. Lecz rzutkość ta jest raczéj dla społeczności szkodliwą, nie zaś pożyteczną. Prawo polskie 1775 roku stanowi: że każdy Żyd pragnący zatrudniać się uprawą gruntów, uwalnia się od pogłównego na całe życie, a od innych podatków na lat dziesięć. Daleko większe łaski i swobody nadane im, w tymże celu, ojcowską pieczołowitością błogosławionéj pamięci Cesarza Alexandra, i wspaniałomyślnością dzisiaj szczęśliwie panującego Monarchy

Nikołaja Pawłowicza; mimo to zaledwie kilkaset rodzin zajmuje się rolnictwem. Mieszkają one po większéj części w Kurlandyi i Małejrossyi. Żydów tych uważać można za lepszych i uczciwszych z całego ich plemienia. Mała ta nawet liczba rodzin zajmujących się uprawą ziemi, może bydź dowodem, że Żydzi również zdatni są do rolnictwa jak i inne narody: że im tylko brak dobréj woli, i że fałszywe zasady głównémi są przeszkodami do pożytecznych zatrudnień. W Polsce i byłych prowincyach litewskich, widzieć można tysiące Żydów, właścicieli domów i nieruchomego majątku, którzy nigdy ani pomyśleli o tém, ażeby cząstkę do nich należącéj ziemi, obrócić na założenie ogrodu lub sadu; gdy tym czasem obok nich mieszkający Chrześcijanin z każdego kawałka ziemi korzysta. Do pszczelnictwa nawet, w tych gubernijach tak upowszechnionego, żadnéj nie mają ochoty, i wolą kupować miód i wosk u włościan i obywateli, aniżeli doglądać pszczół własnych, lubo Żydowi produkta tych przemyślnych owadów dosyć są miłe.

Są Żydzi zajmujący się rozmaitémi rzemiosłami, ale nie we wszystkich równe znajdują upodobanie. Na kowala, cieślę, mularza, Żyd sądzi się bydź zanadto słabym, gotów jest zostać krawcem, szmuklerzem, blacharzem i t. p., a rzadko kiedy szewcem. W ogólności polscy Żydzi żadnéj nie lubią roboty. Z ochotą handlują futrami, skórami, płótnem, za to téż między nimi żadnego nie znaleźć garbarza, a bardzo mało tkaczy, gdy przeciwnie mnóztwo jest jubilerów, wexlarzy, faktorów: tu właśnie Żyd w swojéj znajduje się sferze! Handel jest ulubionêm jego zatrudnieniem. Śmiałość ich w przedsiębierstwie wszelkie przechodzi wyobrażenie. Nie jeden bez kapitału, powiérzchownością swoją nie jednający dla siebie najmniejszego zaufania, podejmuje się dostawy na ogromne summy. Z drugiéj strony oni tylko jedynie znaczny umieją prowadzić handel przedmiotami, które zdaje się na żadną nie zasługują uwagę. Są naprzykład Żydzi handlujący wyłącznie gęsiémi piórami; handel ten rozszérzyli oni po całych Niemczech. Przedtém,

kiedy jeszcze niebronném było handlować starą odzieżą, wielu Żydów prowadziło ten rodzaj handlu od Paryża do Petersburga. Inni rozwożą grube płótna z Odessy do Konstantynopola, Jaffy i Aleppo. Niektórzy, w czasie ostatniéj wojny, przyjeżdżali z Tryestu i Liwórny z rajskiemi jabłkami, przesmykując się przez wojska, ażeby płody te sprzedadź swoim spółwyznawcóm. Rajskich jabłek (*Etrohim*) używają oni przy modlitwach, w czasie święta *namiotów* czyli *Kuczek*, stósownie do podania biblijnego.

Zkąd Żyd nabiera takiéj zdolności do handlu, jakim sposobem staje się tak subtelnym w czynnościach i wszystkich obrotach swoich? — Wychowanie jego samo przez się dąży do tego, ażeby młodego chłopca wcześnie zaprawić do zarabiania pieniędzy bez żadnéj pracy, a tém samém napawa go niepokonanym wstrętem do rolniczych zatrudnień. Od młodości rodzice uczą go szachrajstwa, kiedy jeszcze zaledwie jest w stanie rozmówić się z człowiekiem obcego wyznania, ojciec albo dziad daje mu cokolwiek pieniędzy do

rąk. Z tą summą mały bochur biega po ulicach, wypatruje Chrześcijan, wzrokiem swoim śledzi z największą uwagą każdego przechodzącego; i jeżeli mu się nadarzy cokolwiek kupić albo przedadź, to pewnie tego nie zaniedba. Im więcéj za swe pieniądze przyniesie do domu staréj odzieży, miedzi albo ołowiu, tym więcéj odbiéra pochwał, jego przezorność i biegłość stają się przedmiotem podziwienia całéj rodziny. Nie pytają go nigdy jakich sposobów użył do nabycia tych rzeczy, i czyli były godziwe i z zasadami uczciwości zgodne. Dziécko tym sposobem zachęcane, nabywa passyi do handlu, upatruje w nim zyski, i wkrótce tak swoje interessa rozprzestrzenia, że za lat kilka przy powodzeniu znacznym już zajmuje się przemysłem. Moralne jego wychowanie zupełnie jest zaniedbane. Dziécko zaledwie kilka słów przebęknąć umié, a już go przymuszają uczyć się na pamięć wyjątków z biblii (*Tory*) i żydowskich modlitw, których on zupełnie nie rozumié. Zaraz go téż posyłają do szkoły, gdzie on zabiera miejsce na stole albo pod stołem,

na ławie albo pod ławą; a jeśli dziécko bogatych ma rodziców, to go w zimie sadowią na piecu lub téż za piecem, zkąd się powinien przysłuchywać nadętéj mowie rabina, która częstokroć jest tylko bezsensowną gadaniną. Kiedy zaś dziécko zaczyna syllabizować, natychmiast dają mu w ręce księgi mojżeszowe, i przymuszają uczyć się ich na pamięć, od słowa do słowa, językiem żydowsko-hebrajskim. Pięć ksiąg mojżeszowych, a poźniéj i resztę biblii, objaśniają mu, podług wykładu talmudowego i rabinów; wykładu zupełnie opacznego, w którym niekiedy zdrowego nie ma rozsądku. Nakoniec przypuszczają go do nauki pism rabinów. Epoka ta zaczyna się w 7, albo 8 roku życia, i wtedy to rozstaje się z biblią, żeby wyłącznie mógł się zajmować talmudem. W tém wszystkiém nie tylko nie ma, ale i bydź nie może mowy o moralności, dla tego, że i sam rabin pospolicie bywa bez żadnego wychowania, złémi napojony zasadami, i ucznióm swoim najgorsze podaje przykłady. Czegoż się po takiém wychowaniu spodziewać można?

Talmud jest dziełem arkuszowego formatu z ośmnastu części złożoném; każda część dzieli się na dwoje. Księga ta w VI wieku dokonana, stanowi *Encyklopedyą Żydów*, z któréj oni wszystkie swoje czerpają nauki. W niéj oni mają swoję historyą, chronologiją, filozofiją, logikę, teologiją, naukę prawa, a nawet i swoję medycynę: słowem cały zbiór wiadomości ludzkich. Czytanie tych brédni czyni ich szczęśliwymi na ziemi i zbawionymi na tamtym świecie. Łatwo się domyślić, jak dalece ten zbiór nauk jest ubogi, gdy wszystkie nowsze wiadomości i wynalazki nie są do niego wprowadzone. Tu rozum ludzki na VI wieku się zatrzymał, i żadnych dalszych nie czyni postępów.

Skoro tylko chłopiec ukończy kurs talmudu, powinien sobie obrać stan, to jest albo się stać handlarzem, albo naukowy rozpocząć zawód. Powołanie uczonego, albo jak Żydzi zowią «*Najucznego*» bez wątpienia jest szanowniejszém od handlowego, lecz stokroć szczęśliwszy ten, kto się handlowi poświęci; przynajmniéj nie ma powodu lękać się, że

sobie głowę zwichnie głęboką nauką talmudu i kabalistyki. Jeżeli chłopicc przeznaczony jest bydź «*najucznym*» to jest rabinem, powinien wyłącznie zająć się nauką, i cały dzień z rąk nie wypuszczać talmudu. Wiosna żadnych dla niego nie ma powabów, nie wychodzi on z izby, albo-li téż wychodzi tylko dla tego, żeby się udał do szkoły. Mówi z niechęcią, a gdy inni młodzi Żydzi umawiają się z Chrześcijanami o cenę towaru, on milczy jak kamień, albo rozpoczyna dysputę ze swoimi spółwyznawcami o Adamie, Abrahamie, Dawidzie i t. d. Według jego zdania, znajdują się cztéry elementa, siedm planet, i pięć rodzajów dusz; ćwiczy się on w sztuce bronienia najprzesądniejszych i najniedorzeczniejszych zdań, przepędza kwitnący wiek swój na nierozsądnych i próżnych dysputach; a błędne rozumowanie stanowi u niego wyższy stopień umiejętności. Nauki uważa on za niższe od siebie; uświęcona kabalistyka, śrzodkowy punkt całéj mądrości *najucznego* Żyda, pochłania wszystkie jego umysłowe zdolności, nie chce on czytać w innym języku, tylko

w hebrajskim, i każdéj głosce alfabetu umié nadadź tajemne jakieś znaczenie. Kabalista przodkuje przed talmudystą, i poczytanym jest za największego filozofa. Istota taka niedorzecznościóm swoim nie umié położyć granic, pełną jest zarozumiałości, mniema, że pojmuje wszystko, cokolwiek jest niedościgłym, i podług jego zdania wszyscy ludzie, oprócz jego jednego, są to nieczyste stworzenia. Kabalistyka u niego nie jest ludzką, lecz bozką nauką; sami nawet Żydzi widzą w nim nadprzyrodzoną istotę, która wszystko słyszy, co się mówi w niebie, wszystko może widzieć, będąc sama niewidzialna (*Wewejenna nire*), a zdolna wywoływać duchy i umarłych z grobu. Kabalista utrzymuje, że dusza wykładacza talmudu początek swój wzięła przy stworzeniu świata. (*Olam sciro*) i bezpośrzednio od samego pochodzi Boga (*Olam acylot*). Trzeba wiedzieć, że stronnicy sekty *Chazidymów*, wszyscy bez wyjątku mają siebie za kabalistów.

Przemysł stanowi drugi i ostatni zawód dla młodego Żyda, nie można twierdzić, że

Żyd ma wrodzoną zdolność do jakiejkolwiek roboty albo kunsztu. Jeżeli wielu z nich w ostatnich czasach odznaczyło się w muzyce, jeżeli Żydzi wydali z pośrzód siebie Meyerber'ow, Mendelson'ow, Hentl'ow, to prędzéj pochodzi od tego, że muzyka jest zatrudnieniem łatwém; przyciąga ona do siebie tysiące Żydów, między którymi, nie ma nic dziwnego, że się znajdzie dwóch albo trzech znakomitych artystów. Niesprawiedliwie byłoby przypisywać cząstkowe te postępy, wrodzonemu ich usposobieniu do muzyki, albo szczególnemu uczuciu doskonałości. Przeciwnie wszelka doskonałość w największéj z żydowską naturą zostaje sprzeczności. Ulica przez Żydów zamieszkana, w każdém mieście, jest najbrudniejsza. Wewnątrz domów nie ma najmniejszego śladu ochędóztwa, a tém bardziéj wytworności: niekiedy widzieć można u bogatego Żyda srébrne naczynia albo piękny zegar, ale to są, po większéj części rzeczy zastawione, których właściciel jeszcze nie wykupił. W ogólności dla Żyda równie są obojętne wszelkie piękności przyrodzenia

jak i ochędóztwo. Nie lubi on żadnego domowego źwierzęcia, skoro tylko utrzymanie jego wymaga jakiegokolwiek kosztu. Nigdy nie spojrzy na żadne malowidło; chyba tylko dla tego, żeby się zapytać o cenie jego, nie zwracając bynajmniéj uwagi na jego zalety. Nie lubi się przechadzać za miastem. Jeżeli zdarzy mu się wyjśdź z domu w sobotę, to przechadzka jego ogranicza się po za miejskim wałem, stosownie do przepisu talmudu. W St. Petersburgu wprawdzie można widzieć Żydów przechadzających się, niekiedy, po bulewarze i przypatrujących się całą godzinę śpiczastemu wierzchołkowi admiralicyjnéj wieży, nie dla tego, żeby się dziwić śmiałości i piękności téj napowietrznéj budowy, ale dla tego tylko, żeby ocenić metal do pozłocenia jego użyty. Inni z równąż uwagą przypatrują się posągowi Piotra Wielkiego, ażeby wyrachować wartość użytego nań kruszcu. Wszystko to maluje ich charakter, który nie do tego co jest doskonałém i pięknèm, ale jedynie do pieniędzy jest skierowanym.

Mała zdatność Żydów do kunsztów jest skutkiem ograniczonego ich rozumu; a ponieważ, z przyczyny słabego zdrowia nie lubią trudnić się rzemiosłami; więc rzecz jasna, że dla nich nie ma innego zawodu jak handel, i innego żywiołu jak drobiazgowe szachrajstwo.

Surowi postrzegacze swéj wiary, fanatycy przesądnie pilnujący się słów talmudu, zdaje się powinniby zachowywać nienaruszoną jedność wyznania, lecz i ten rodzaj moralności, usuwający przynajmniéj zgubne skutki religijnego odszczepieństwa, jest polskim Żydóm nieznany. Wnet obaczymy, jak mało jest jedności w ich religii, a ile sekt zakłóca spokojność, i tak nieszczęśliwy byt tego plemienia, swoją nienawiścią i wzajemném prześladowaniem.

W Rossyi znajdują się Żydów trzy główne sekty: *Karaimów*, *Chazidymów* i *Talmudystów*.

O Talmudystach jużeśmy mówili.

Karaimi, po większéj części mieszkają w Multanach, na Wołoszczyźnie, w Krymie

i Litwie. W Polsce prześladują ich Talmudyści. Karaimi odznaczają się czystością swojéj religii i obyczajów. Sekta ich w porównaniu z innémi jest najmniéj liczna, ale członkowie jéj mogą się uważać za najlepszych Izraelitów. Karaimi jak wiadomo, ściśle trzymają się textu starego testamentu, odrzucając talmud i jego wykłady.

Wyraz *Chazidym*, w języku hebrajskim, znaczy prawowierny, cnotliwy. Samo to imie jest dostatecznym bodźcem do podniesienia dumy zwolenników téj sekty: jakoż rzeczywiście mają oni innych Żydów za niewiernych i bezbożników. Są oni, rzec można, Talmudystami w najwyższym stopniu. Nie dosyć im samego talmudu, łączą do niego jeszcze umiejętność kabalistyki, zaczynając od *Sohara* księgi w wielkiém poszanowaniu u nich będącej. Żydzi mniemają, że wykonywający przysięgę dotykając się *Sohary*, nieodbicie powinien wyrzec prawdę; dla tego, że w przeciwnym razie umarłby, w ciągu dwóch miesięcy; okoliczność ważna dla chrześcijańskich sędziów. Modlitwy Chazidymów

odbywają się z największym wrzaskiem, przy śpiéwach, śmiéchu, skokach i klaskaniu w ręce. Utrzymują oni, że tym sposobem dusza otrząsa się ze światowych marności, staje się czystą i godną oglądać Najwyższego. Nadto Chazidymi, którzy w ogólności, pragnąc uchodzić za kabalistów, liczą pięć oddzielnych rodzajów dusz. Wszystkich niedorzeczności ich nauki niepodobna tu wyliczyć: należy raczéj litować się nad istotą rozumem obdarzoną, która do téj szalonéj połącza się sekty.

Obie sekty, to jest: Talmudyści i Chazidymi, dzielą się jeszcze na kilka innych odcieni.

Wiara dzisiejszego Izraelity zasadza się bardziéj na ślepéj ufności w słowa rabina, aniżeli na prawdziwéj religii. Nie jest to owa gorliwa i bezprzesadna wiara ich przodków, lecz niewolnicza uległość księdze niemającéj żadnéj nadziemskiéj powagi, talmudowi mówię, który u nich zupełnie pismo święte zastąpił, i który zapełniony jest niedorzecznémi maxymami ze zdrowym rozsąd-

kiem niezgodnémi. Księga ta napisana w języku dzikim, dla niewielu tylko zrozumianym, wzbudza ku sobie poszanowanie tłuszczy, gotowéj czcić to wszystko cokolwiek jest niezrozumiałém i dziwaczném. Aby osłabić wiarę i poszanowanie Żydów ku téj szkaradnéj kompilacyi, nie ma innego śrzodka jak zmusić rabinów, iżby ją całą na język krajowy przetłumaczono, pod tym warunkiem, ażeby uczyli z niéj w szkołach nie inaczéj jak w tym języku, i aby odtąd chaldejskiego nie używali talmudu. Wtenczas najmniéj oświeceni Żydzi łatwoby mogli ocenić niedorzeczność maxym swojego wsławionego kodexu; rabini zaś wstydząc się Chrześcijan, nie ważyliby się w języku ich krajowym wpajać uczniom swoim tych brédni, które teraz przy objaśnieniu talmudu im wykładają. Każdy to czuje, że taki stan rodziców, takie wychowanie młodzieży, taki systemat naukowy, wyłącznie do tego tylko skierowany, ażeby ich w przesądach i niewiadomości utwierdzić, powinny silnie działać na charakter Żyda. W rzeczy saméj, wybladła cera, wymuszone położenie ciała,

błędny wzrok, ostróżność, z jaką każdy omija on kamyk, zasępione lice, bojaźń, skłonność do melancholii, wszystko to stanowi włączny i niezbędny wypadek wpływu któryśmy opisali. W takim stanie i duszy i ciała, bardzo naturalnie, że Żyd wcześnie w małżeńskim związku szuka dla siebie pociechy. Lecz i tu do szczęścia staje mu na zawadzie inny skutek szczególnego wychowania jego plemienia: pieniądze tylko jedynie stanowią jego wybór. Piérwsze jego pytanie: — Jak wielki posag? Piękność i obyczajność, są to rzeczy dla niego obce. Skoro tylko rodzice zgodzili się o posag, natychmiast ślepo ślubny podpisuje kontrakt, i potém nie obchodzi wesela. Ztémwszystkiém Żyd jest dobrym mężem. Żona jego w czasie brzemienności znajduje w nim usłużnego małżonka, który czułe o niej mając staranie, odbywa za nią wszystkie domowe roboty, i przy jéj łożu bezsenne przepędza nocy. Jest on, bezwątpienia, w tém zdarzeniu nieco egoistą; naprzód, miałby to sobie za największe nieszczęście, gdyby mu przyszło umierać nie zosta-

wiwszy po sobie następcy, dla tego, że wtedy powinienby się wyrzec nadziei oglądania wkrótce oczekiwanego z rodziny swojéj Messyasza; powtóre są inne rozmaite przyczyny téj małżeńskiéj czułości, które są wzięte z talmudu. Jakkolwiek bądź, cała rzecz na tém, że Żydzi również mają prawo uchodzić za dobrych mężów jak i Paryżanie, wyjąwszy jednę tylko zazdrość, która niekiedy powinna bydź nieznośną dla dam Izraela.

Wczesne małżeństwa i zostawienie wyboru rodzicóm, sprawują to, że miłość nigdy prawie ich związków nie poprzedza. Zresztą i między niémi namiętność ta niekiedy okropnie młode wyniszcza serca. W ogólności zaś miłość rodzicielska właściwszą jest i przyrodzeniu i charakterowi Żyda. Kocha on dziéci swoje, chociaż się o nie bynajmniéj nie troszczy; staranie o potomstwie i gospodarstwie wkłada na żonę swoję, a ztąd ze względu doglądania dziéci, wkrada się między niemi bardzo często nieporozumienie; skutkiem zaś téj niezgody najczęściéj bywa rozwód. Żyd lubi śpiéwy, pieśń jego zawsze

bywa żałośna. Większą część przedmiotów tych smutnych melodyj dostarcza miłość rodzicielska, któréj w naszych śpiéwach dostrzedz prawie nie można. Sposób jéj wyrażenia dosyć jest osobliwszy, ale obok tego bardzo charakterystyczny. Pewnego razu Żyd krawiec pracując u obywatela w przedpokoju, wrzeszczał z całéj siły, gdyśmy niespodziewanie stanęli we drzwiach. Damy usilnie prosiły go, żeby im pieśń swoję przetłumaczył. Żyd długo wymawiał się tém, że ona *zbytecznie jest czułą*, że jéj bez łez nie można śpiéwać, ani tłumaczyć, ani słuchać. To właśnie jeszcze więcéj zaostrzyło ciekawość pięknych amatorek wszystkiego, co jest tkliwém; Żyd przymuszony był zaspokoić ją następném dosłównem z języka swojego tłumaczeniem.

„Dziewczyna moja ślepe ma oczęta,
A główka u niéj stała się parszywą.“.....

Wymawiając te słowa obfite łzy wylewał. Trzeba wiedzieć, że piękności téj poezyi, wcale się nie ściągały do jego córki, która była zdrową i dobrze widziała. Była to pieśń

upowszechniona, którą biédny Żyd dla tego tylko śpiéwał, że była nadzwyczajnie tkliwą, i tyle poetyckich mieściła w sobie zalet.

Co się tycze innych cnót, te nie mogą bydź wielkie. Jeżeli między Chrześcijańskiemi kupcami chęć zysku może niekiedy wyrugować wszystkie domowe cnoty, to duch oschłéj spekulacyi powinien jeszcze szkodliwiéj działać na Żyda, którego umysłowe zdolności tak są ograniczone. Polski Żyd znosi wszelkie obelgi, hańbę, a nawet i bicie, byleby tylko za to dawano mu pieniądze. Nigdy Chrześcijaninowi prosto nie spójrzy w oczy, ale zwyczajnie wzrok swój na jego ręce obraca, ażeby widzieć, azali w ręku nie trzyma czasem pieniędzy. Pieniądze, jedyny przedmiot jego myśli, jedyny cel jego działań, główna sprężyna wszystkich jego pomysłów. Nie ma czegoby dla nich nie poświęcił, nie w celu dostarczenia sobie wygód życia, ale tylko dla tego, żeby mieć pieniądze.

Rozumie się samo przez się, że tu mowa o całéj massie Żydów. Każde ogólne prawidło

ma swoje wyjątki. Niektórzy z nich bywają bardzo szlachetni, a w ogólności między polskiemi Żydami trzy chwalebne widzieć się dają przymioty: przywiązani są do rossyjskiego rządu, za to, że im dał opiekę przeciw uciemiężeniom feudalnego junactwa, które w przeszłym jeszcze wieku strzelało i wieszało ich jak ilotów. Czuli są na nędzę swoich współbraci: można znaleźć gminy utrzymujące tysiącami tych nieszczęśliwych, dostarczają im pokarmu, odzieży i mieszkania, są nawet miłosierni, kiedy już dosyć uzbierają pieniędzy: bywały zdarzenia, że Żyd Chrześcijaninowi taką wyświadczył łaskę, którejby mu nawet właśni jego współbracia odmówili. Zresztą podobne przykłady bardzo są rzadkie, najgwałtowniejsza namiętność Żydów, zemsta, do tego ich doprowadza, że w czasie świąt uroczystych, biją się w synagogach, i twarze sobie kaleczą. Żyd do zbytku uniża się przed Chrześcijaninem, póki go potrzebuje, lecz w duszy nienawidzi go, i jeśli może zgubić potwarzą lub oskarżeniem, czyni to wszystko z największą roskoszą, co mu złośliwość jego na-

tchnęła. Kontrabanda i szachrajstwo kradzionémi rzeczami, jako najzyskowniejsze gałęzie przemysłu, również silnie pociągają Żyda; biegłość polskich Żydów w tym szczególnym rodzaju kabalistyki, powinna bydź zadziwiającą, ponieważ pośpiech, z jakim kupują i sprzedają rzeczy nie mające właścicieli, wszelkie przechodzi pojęcie. Rzecz skradziona prędko znika, a przechodząc z rąk do rąk, przelatuje z północy na południe i nazad.

Przejdźmy teraz do drugiéj ważnéj części badań naszych, do gmin żydowskich i ich wewnętrznéj administracyi.

Każda gmina składa się z bardzo niewielu dostatnich Żydów, z wielkiéj liczby tych, którzy tylko dzienne mają wyżywienie, a z największéj liczby zupełnie ubogich. Do piérwszego rzędu należą kupcy, liweranci, plenipotenci, kommissyonerowie, lichwiarze; do drugiego rzemieślnicy, tak nazwani faktorowie i wyrobnicy; do ostatniego liczny tłum prawdziwych i mniemanych żebraków.

Przedtém gminy nie były tak liczne, i tak

ścieśnione jak dzisiaj. Wtenczas nie bronno było Żydóm mieszkać po wsiach i wioseczkach. Potrzeby społecznego dobra, szczególnie moralność i dobry byt rolniczego stanu, wymogły ten zbawienny zakaz; teraz zaś w niektórych miasteczkach nagromadziło się od pięciu do ośmiu tysięcy Żydów. Krosta, choroby oczu i piersiowe, zamieszkały między nimi, a od nich przechodzą w części i do sąsiednich Chrześcijan.

Przyczyny tych chorób, tego osłabienia, należy śledzić w ich niezmiernie ciasnych mieszkaniach, i ztąd wynikającém nadzwyczajném niechlujstwie. Obok tego i nędza ich codzień się powiększa. Tysiące nieszczęsnych, którzy przed tém snując się z baryłką wódki, albo będąc parobkami u starozakonnych arendarzy karczem i austeryi, jak szarańcza pożerali po wsiach plony biédnego włościanina, dzisiaj nie będąc w stanie wyżywić rodzin swoich, stali się żebrakami i społeczności ciężarem. Do téj ich nędzy należy jeszcze dodadź surową skrzętność w pełnieniu wszystkich przepisów rabina, nadzwyczajną między

nimi niezgodę, nienawiść, prześladowania Chazidymów, składających prawie połowę każdéj gminy, albo raczéj gminę w gminie, samowolne i nieuczciwe postępowanie kahału, nieludzkie obejście się starszyzny ze swoimi podwładnymi, a można mieć godny litości obraz dzisiejszego stanu społeczeństw żydowskich.

W takich okolicznościach uciśniony biédak, nie ma nawet prawa oczekiwać dla siebie jakiejkolwiek pociechy, albo pomocy. Jeżeli się uda po opiekę do rabina, do *Mhorehoroja albo Dajonima*, to te duchowne osoby dzisiaj już same godne są politowania, zależąc zupełnie od kahału; mogą się tylko nad biédakiem użalać, ale go nie pocieszyć, boby zuchwałość ta ściągnęła na nich gniew nieubłaganego kahału. Udawać się ze skargą do policyi lub innych władz cywilnych, jeszczeby mniéj pożytecznėm było; naprzód władze te nie są obowiązane wtrącać się do wewnętrznéj administracyi gmin żydowskich, a powtóre, kahał składający się zawsze z ludzi bogatych, najlepiéj zna moc żydowskiego przysło-

wia, o którém mówiliśmy, a w potrzebie umić go ku swojéj zastosować obronie. W takiéj niedoli i ucisku, jedyna pociecha nieboraków zależy na przekonaniu, że są ludem Bożym, i że po przyjściu Messyasza, o które oni codziennie się modlą, i którego co chwila oczekują, cierpienia ich ustaną; a wszyscy kahalni przemienieni będą w nieczyste żmije; dla nich zaś miasto plag, czosnku i czerstwego chleba, w ziemi obiecanéj strumieniami mléko i miód popłynie.

Przypatrzmy się naprzód dziwnéj organizacyi tych gmin i zgromadzeń czyli towarzystw. Piérwsze miejsce zajmują *khilo kedosza*, czyli zgromadzenia święte.

Według przepisu rabinów i talmudu, ani naźwisko zgromadzenia, ani też służba Boża nie może mieć miejsca, jeżeli się nie zbierze przynajmniéj dziesięć osób płci męzkiéj starszych nad lat czternaście, i w tém zdarzeniu nazywa się to małém zgromadzeniem *Iszyb*. Małe te zgromadzenia, zresztą bardzo rzadkie, mają swojego rabina, który jednocześnie pełni obowiązki kantora *Chazon*, rzeźnika

Szochat, posługacza bożnicy *Szamasz*, zaprosiciela na weselne gody, pogrzeby i t. d. Co się zaś tycze opłaty skarbowych i innych podatków, zgromadzenia te zależą od bliższych wielkich zgromadzeń.

Wielkie zgromadzenie, w którém się liczy od 50 do 1000 i więcéj dusz, nazywa się *Khiło kedosza*, albo prosto *Khiło*. Do administracyi wewnętrznéj i duchownego porządku, zgromadzenie takie następnych posiada urzędników: 1) *Rabbanim* rabina; 2) *Mhora horoa* podrabinka; 3) *Dajonim*, sędziego czyli stróża praw; 4) *Chazonim*, kantora; 5) *Szochtim*, rzeźnika; 6) *Szamaszym*, sługę bożnicy, 7) *Habaim*, podskarbiego; 8) *Hoba*, poborcę; 9) *Niejemonim*, plenipotenta; 10) *Roja cheszbon*, rachmistrza; 11) Pisarza i buchaltera, a nakoniec mnóztwo usługującéj chałastry.

Nadto w zgromadzeniu znajdują się pod rozmaitémi nazwiskami liczne towarzystwa czyli gromady, *Chebrot*, sfera ich działań znacznie się jedna od drugiéj różni.

Nazwisko rabina w poźniejszych czasach

nadali Chrześcianie rządzącemu synagogą. Polscy Żydzi nazywają go prosto *Row*, to jest: władzca, nauczyciel, przewodnik. Wyraz ten właściwie znaczy «uczony» jakoż wykładacze talmudu wszyscy prawie używają tego tytułu na znak godności swojéj. W Portugalii i na Wschodzie Żydzi zamiast *Row*, używają wyrazu *Chacham*, mędrzec; który tam rządzcę synagogi oznacza.

Godną jest rzeczą uwagi, że wyraz rabin *Row*, nie znajduje się w pięciu księgach mojżeszowych; w czasie piérwiastkowego kościoła nie było o nim wzmianki, dopiéro w końcu drugiego wspominają o nim. Rabini zaczęli słynąć po rozproszeniu Żydów, kiedy ci w różnych stronach oddzielne poformowali towarzystwa, odtąd rabin stał się dla Żyda piérwszéj wielkości gwiazdą. Pod jego zwierzchnictwem znajduje się synagoga i całe jéj wewnętrzne urządzenie. Dodani mu są towarzysze pod nazwiskiem *Dajonim* sędziów, i wszyscy oni razem składają pewien rodzaj rady czyli sądu, w którym pod prezydencyą rabina rozstrzygają sprawy sumnienia i spo-

ry o własność. Radę tę Żydzi nazywają *Betdin*, czyli «Przybytek prawa.»

Dostojność kapłana i czynienie ofiar ustały razem ze zburzeniem kościoła, dla tego też nazwiska kapłan, ofiarnik, już dzisiaj nie są u Żydów w używaniu. Za to godność rabina niepospolicie się rozwinęła, nie ogranicza się ona, jak przedtém, samém tylko pokoleniem Levi, którego zresztą wszyscy członkowie uważani są dzisiaj za świeckich. Przełożony synagogi wybiéra się z ogólnéj klassy «uczonych» większością głosów zgromadzenia, godność zaś ta żadnego nie wymaga poświęcenia.

Niegdyś rabinowi należało bydź człowiekiem bardzo uczonym, biegłym w języku hebrajskim, posiadającym gruntownie naukę talmudu i innych ksiąg duchownych, łagodnym, mądrym, dobrego urodzenia, wzorowych obyczajów; jakoż powołanie jego w całém zgromadzeniu było najszanowniejszém. Zajmował on piérwsze miejsce nie tylko w czasie obrzędów religijnych, lecz i przy innych uroczystych obchodach; w ogólności posiadał miłość

i szacunek swoich współbraci. Dochody jego były aż nadto mu wystarczające: oprócz bowiem przeznaczonéj pensyi, składano dlań dobrowolne ofiary; nie miał zatém żadnéj potrzeby zatrudniać się handlem, albo innémi światowémi sprawami. Był głową synagogi i całego towarzystwa, na ten zaś urząd potwierdzał go magistrat albo dziedzic ziemi, na któréj towarzystwo zamieszkało. Władza duchowna i sądowa koncentrowała się w ręku rabina. W razie śmierci czyjéj i w sprawach o sukcessyą, obowiązkiem jego było dawać opiekę wdowom i sierotóm. Rozwody *Het*, wdziewanie obuwia *Chalica*, i tyczące się ich dokumenta on roztrząsał i nowe sporządzał. Przy testamentach, przy wyborze opiekunów, przy sprzedaży nieruchomego majątku, przy zawiéraniu kontraktów, przy naznaczeniu starszych zgromadzenia i członków kahału, rabin miał prawo wglądać we wszystko, i zezwolenie swoje na pismie objawiać. W kahale zajmował najwyższe miejsce i nikomu nie był obowiązany zdawać sprawę, oprócz głównemu rabinowi, mieszkającemu

w Warszawie, gdzie się też i *Wielki-Kahał* znajdował. Do nich rabin udawał się w wypadkach nadzwyczajnych. Każdego towarzystwa *Chebra*, był członkiem honorowym, a powagą swoją liczne nadużycia i szalbierstwa usuwał.

Tacy to byli przedtém rabini polscy; a równegoż zaszczytu używają dotąd w Anglii, Austryi, Niemczech, Francyi, Danii, Szwecyi; z tą tylko różnicą, że w wielu krajach nie mogą rozsądzać spraw o wartość przewyższającą dziesięć rubli, nie wolno im ślubów dawać ani rozwodzić bez pozwolenia rządowego, i nie mają prawa nakładać win pieniężnych, albo rzucać klątwę na któregokolwiek z członków zgromadzenia, za odpadnienie od wiary przodków.

Cóż teraz znaczą rabini między polskimi Żydami?—

Kahał gruntując się na prawności urządzeń swoich za przyzwoleniem rządu nastałych, pomału przyswoił sobie władzę daleko większą, aniżeli mu prawem dozwolono było. Rabini i dajonimi byli dla niego zanadto uczci-

wymi ludźmi: przeszkadzali mu w samowolném i naganném postępowaniu jego; dla tego też kahał rozmaitémi podstępami starał się poróżnić zgromadzenie z rabinem, a potém przyjąwszy na się postać pośrzednika, pod pozorem uniknienia na przyszłość podobnych sporów, przyswoił sobie prawo obiérania rabinów i dajonimów bez żadnego w zgromadzeniu głosowania. Miejsca te zapełniał zawsze ludźmi przychylnymi sobie, albo dłużnikami swoimi, którzy zupełnie od jednego albo kilku członków kahału zależeli: wyjednanie zaś potwierdzenia zwierzchności nic go zgoła nie kosztowało. Chrześcijańskie władze pospolicie nie są świadome wewnętrznego pożycia i spraw domowych Żydów; jakoż zawsze się zgadzały na ten wybor, który wyłącznie prawie padał na ludzi bez żadnego pojęcia, usposobienia i moralności.

Lecz i ci nowi rabini, lubo w grubéj niewiadomości i złych obyczajach pogrążeni, nie mogli obojętnie patrzeć na nieprawości kahalnego zarządu, i w ciągléj z kahałem wojnie zostawali. Ażeby tę ostatnią przeszkodę

usunąć, kahały pomału zniosły i sam urząd rabina, który jeszcze tylko u Chazidymów i w bardzo niewielu zgromadzeniach istnieje. Godną jest rzeczą uwagi, że w zgromadzeniach, które u siebie zachowały urząd rabina, chociaż z dawnéj ogołoconego powagi, zawsze daje się widzieć więcéj moralności i dobrego bytu; skarbowe podatki wnoszą się regularniéj, a kahał nie dopuszcza się takich niesprawiedliwości, jak w innych miejscach.

Zamiast rabinów, kahały wprowadziły podrabinków, wykładaczów prawa, *Mhora horoa*, którzy również w synagodze jak i w innych zdarzeniach, piérwsze zajmują miejsce; kilka razy na rok miewają kazania o artykułach talmudu, których główne zatrudniénie ogranicza się rozwiązywaniem pytań we względzie wątpliwych albo zawiłych miejsc mojżeszowych i rabińskich postanowień, co u polskich Żydów zowie się *Pasknen*. Człowiekowi temu Żydzi od rana do wieczora nie dają pokoju swojémi niedorzecznémi pytaniami, tyczącémi się sumnienia, on zaś wątpliwość każdego jest obowiązany rozstrzygać.

Szczególniéj odwiedzają go nieustannie kobiéty i zarzucają pytaniami w rzeczach małżeńskich obowiązków. Mimo tę mądrość, z jaką podrabinki rozwiązują podobne sprawy, nie posiadają jednak żadnego u swoich szacunku. Pensya ich bardzo jest umiarkowana, dla tego też dozwolono im jest zatrudniać się handlem i przemysłami. Cała ich czynność ogranicza się obrzędami synagogi; wtrącać się zaś do spraw kahału, jeżeli do tego wyraźnie nie są upoważnieni, żadnego nie mają prawa. W przeciwnym razie tracą miejsce, a częstokroć znoszą i obelgi: kahał, żeby zrzucić z siebie winę, wszystkie nieprawości i niegodziwe postępki ich wpływom przypisuje.

Jakkolwiek miejsce podrabinka jest mało znaczącém, przywiązane są jednak do niego niektóre dochody, a ztąd i wielu miłośników pieniędzy o ten się urząd dobija. Kahał daje go tylko tym, którzy mu więcéj zapłacą. Oprócz rzeczywistego podrabinka, kahał za pieniądze mianuje wielu innych do synagogi, gdzie nie mając wyznaczonych sobie ani zatrudnień, ani dochodów, tę tylko odnoszą ko-

rzyść, że się od opłaty skarbowych podatków uwalniają.

Jest jednak rodzaj wędrujących rabinów, którzy się zowią *Mochiach*, czyli «*Głosiciele kary i pokuty*» Kazania ich powinny pobudzać naród do pokuty, ogłaszają oni w nich blizkie przyjście Messyasza, mówią zwyczajnie przy wrzaskliwym płaczu prawowiernego Izraela, któremu wyobrażają piekło ze wszystkiémi jego okropnościami, i straszne rzucają przeklęctwa. Nie ma na świecie żadnéj religii, któraby miała tak straszne piekło, taki nielitościwy czyściec, tyle czartów, złych duchów i tyle męczarni, ile wiara żydowska, przez rabinów wykładana. Mochiachy, którym cała topografija i statystyka piekła jest wiadomą, w ciągu dwóch godzin zatapiają całe błotniste miasteczko łzami przelęknionych Żydów i Żydówek. Kahał im chętnie pozwala odegrywać tę tragiczną komedyą, pod warunkiem, ażeby wychwalali mądrość i sprawiedliwość jego przewielebnych członków; a skoro się Żydzi należycie wypłaczą, najmuje dla bogobojnego Mochiacha brykę i

transportuje osobę jego z całą wymową do poblizkiéj gminy, ku pożytkowi duchownemu grzesznych swoich sąsiadów: pożytek tém skuteczniejszy, że wędrujący rabini obok kazania, podają rozmaite i pewne sposoby do zbawienia dusz; a w téj liczbie i czytanie modlitwy *Kadosz*, którą synowie zeszłych z tego świata oszustów, jeżeli chcą rodziców swoich wyrwać ze szponów szatana, powinni codzień, w ciągu całego żałobnego roku, kilkakrotnie odczytywać w bożnicy. Jest to sposób doświadczony; jedna z przyczyn pobudzających Żyda do wczesnego małżeństwa, żeby mieć synów. W ogólności, wędrujący rabini w wielkiém są u Żydów poszanowaniu; utrzymują się oni i przejeżdżają z jednego miejsca na drugie kosztem zgromadzeń, lecz pod żadnym pozorem nie ważą się roztrząsać postępowania kahalników co do ich zarządu.

Nie można jednak nie zwrócić na to uwagi, że niedorzeczne kazania tych fanatyków, tak dla moralności, jako też i oświecenia Żydów bardzo są szkodliwe.

Podrabinki mają po kilku pomocników *Da-*

jonim, ludzi małoznaczących, a nawet przeznaczonéj dla siebie pensyi niemających. Urzędnicy ci obowiązani są przestawać na dobrowolnych ofiarach stron, sprawy swoje do ich sądu wprowadzających. Dopóki rabini przyzwoitéj używali władzy, dajonimy także mieli prawo do powszechnego szacunku. Działali oni łącznie z rabinem, dopomagali mu we wszystkich zdarzeniach, mieli miejsce i głos w kahale, i zdanie swoje przy wyborze starszych i urzędników gminy objawiali. Dopiéro obowiązek ich zależy na tém, ażeby rozstrzygać spory o pieniężnych poszukiwaniach, otrzymują zaś tę posadę od kahału, zupełnie od niego zależą, i do niczego wtrącać się im nie wolno. Wielu z nich za pieniądze używa tytułu dajonima, nie spełniając żadnego obowiązku, dla tego tylko, żeby skarbowych nie płacić podatków.

Chazon, czyli kantor, druga osoba w zgromadzeniu żydowskiém, niegdyś także znaczącą był figurą, przewodniczył pieniom w synagodze, pilnował porządku w czasie modlitwy, zasiadał przy wszystkich wyborach i ob-

radach towarzystwa, i sprawował urząd notaryusza. Dzisiaj zaś rozpoczyna tylko śpiéw nabożny, i kiedy niekiedy, żeby utrzymać porządek śpiéwu dla obecnych niezrozumianego, ponieważ się w starożytnym hebrajskim odbywa języku, dzikim odzywa się głosem. Ztémwszystkiém urząd jego dosyć jest szanowanym i dochodnym, wielu też stara się bydź chazonami. Kahał miejsce to więcéj dającemu odstępuje, a wybor częstokroć pada na ludzi zaledwie czytać umiejących. Pozbawionemu wszelkiéj oświaty zgromadzeniu, każdy chazon jest dobry, byleby przeraźliwie wrzeszczał; nieokrzesane te gbury, wszelkiego uczucia pozbawione, z największym wrzaskiem i hałasem, śpiéwają za nim najwznioślejsze i święte hymny, na głos jakiejkolwiek przy stole używanéj pieśni. W ogólności, dzisiejsze modlitwy polskich Żydów odbywają się w największym nieładzie, tak dalece, że ciemny ten motłoch, niekiedy za najmniejszą bagatelę dopuszcza się w bożnicach swoich kłótni, łajania i bicia. Na każde tysiąc dusz ludności żydowskiéj, można liczyć jednę synagogę.

W gminie z pięciu tysięcy dusz złożonéj, niewątpliwie jest pięć wielkich i kilka małych bożnic. Do każdéj z nich dodani są liczni chazonowie, starszy i młodszy, i kilku takich, którzy samego tylko tytułu używają, za pozor nieprawnego uwolnienia siebie od podatków, i ani pensyi, ani dochodów żadnych nie mają. Do składu kompletnego koncertu w synagodze, każdemu chazonowi dodani są za towarzyszów, tenor, fistuła, alt i basista. Nadto bywają jeszcze powszednie, sobotnie i świąteczne chazony. Wszyscy prawie śpiéwacy z całym orszakiem swoim, uwolnieni są przez kahał przedajny od opłaty podatków, i mogą się zajmować handlem i przemysłami. Chazony częściéj jeszcze od rabinów wędrują po Rossyi, w towarzystwie trzech lub cztérech pomocników, kosztem żydowskich gmin, i w soboty i w święta śpiéwają w synagogach. Wychodzą oni po większéj części z Brodów, galicyjskiego pogranicznego miasta, w którém jest wiadoma akademia żydowskich śpiéwów, czyli szkoła chazonimów. Obdarci, w zabrudzonych łachmanach przechodzą na-

szę granicę, a w lat kilka bogaci i hardzi, na austryacką powracają ziemię.

Jeruszalmy również wędrujący Żydzi. Łatwo ich poznać można po zawoju i tureckiéj odzieży. Pochodzą z Jerozolimy i innych wschodnich krajów, i zbierają jałmużnę dla tamecznych ubogich Żydów, szczególniéj dla tych, którzy mieszkając w Jerozolimie na zgliszczu świątyni Salomona, modlą się za Żydów zachodnich, i na utrzymanie wiecznie gorejącéj lampy przy grobie rabina Mejera-Cudownego, który tam jest pochowany. Przedają oni spółwyznawcóm swoim tak nazwaną «świętą ziemię» to jest ziemię wziętą na tém miejscu, gdzie była dawna świątynia. Żyd, posiadając garść tego piasku, ma nieomylną nadzieję, że po śmierci uniknie kary *Chibut-ha-keber*, któréj nieodzownie podlegają wszyscy Izraelici, mieszkający za granicami Jerozolimy, czyli obiecanéj ziemi. Według opisania rabińskich ksiąg, kara ta zależy na tém: że do nieboszczyka, leżącego w mogile, przychodzi anioł śmierci, uderza żelaznym łańcuchem o trunę, rozbija ją, męczy trupa

ożywającego w téj chwili, pyta się o imię, i potém na straszny sąd odprowadza. Dla tego też wielu bogaczy i «najucznych» na starość udaje się do Jerozolimy, ażeby kości swoje złożyć na świętéj ziemi. Jeruszalmy wywożą znaczne pieniądze z Rossyi: część zebranych summ obraca się na podarunki tureckiemu rządowi, za dozwolenie utrzymywania świécy i odprawiania modlitw w jaskini Mambryi: gdzie, według zdania rabinów, pochowani są A d a m i E w a, A b r a h a m, I z a a k, J a k ó b i ich żony; reszta zaś pieniędzy zawsze prawie zostaje w ręku tych włoczęgów. Doświadczeniem stwierdzono, że każdy prawie Jeruszalem należy do rzędu zawołanych oszustów.

Do obowiązków *Szamasza*, czyli posługacza synagogi, należą wszystkie przygotowania do służby bożéj, oraz staranie o oświéceniu, opaleniu i ochędostwie: on powinien zapalać i gasić świéce; co jednakże w dni sobotnie i świąteczne spełniają najęci posługacze: urządzać przedaż z publicznego targu, uzyskiwać pieniądze, zapraszać na wesela i

pogrzeby, usługiwać kantorowi i tak dalej. Szamasz nie pobiera żadnéj pensyi, ale za to ma wielkie dozwolone dochody. Jest ich w każdéj gminie bardzo wielu, a każdy ma po kilku podwładnych sobie, oprócz tych, którzy dla uniknienia opłaty skarbowych podatków, tylko się tytułem tym zaszczycają. Wszyscy zaś oni bez wyjątku zajmują się drobiazgowym handlem.

Według praw Mojżesza, nie wolno Żydóm inaczéj zabijać bydła albo ptastwa, jak tylko przerzynając gardło szczególnego kształtu ostrym i gładkim nożem, przy tém uważać powinni, ażeby z nich wszystka krew wyciekła. W starym testamencie najsrożéj zabroniono używanie krwi na pokarm; dla tego też Żydzi oczyszczają mięso ze wszystkich krwionośnych żył, moczą go przez całą godzinę w wodzie, a drugą godzinę trzymają w soli: wtenczas *Szochat* czyli rzeźnik, według przepisu rabinów, powinien obejrzeć zarznięte bydlę, i przekonać się czyli jest zupełnie zdrowe; najmniejsza plamka, wrzodzik, pryszcz albo włókno, uważa się za znak cho-

roby, i stanowi coś „Zakazanego" *Trefa*. Najlżejsza nawet szczerbinka na ostrzu noża do rznięcia użytego jest *Trefem*, a nóż taki Chrześcijanom przedany bydź powinien. Szochat, iako urzędnik zgromadzenia, pobiera opłatę od sztuki, obowiązany jest sumniennie, pod obawą wielkiego przeklęctwa, oddać przeznaczoną część zabitego bydlęcia do kahalnéj króbki. W niektórych gminach Szochaty pobierają pensyą od dzierżawców, którzy króbkę w dzierżawie trzymają.

Trzej urzędnicy honorowi, a mianowicie: *Haba*, *Hoba* i *Nieiemon*, z pośród kahału na czas pewny wybrani, pełnią swój obowiązek bezpłatnie, lecz niemniéj zręcznie z miejsc swych korzystać i zbogacać się umieją. *Haba* czyli podskarbi zgromadzenia, uzyskuje pieniądze kahałowi i synagodze należne, trzyma je pod swoim kluczem, i zdaje z nich rachunek. *Hoba* uzyskuje remanenta. *Naiemonim* czyli plenipotentów w części naznacza kahał a w części dzierżawcy króbki. Do nich należy mieć baczność, ażeby nieprzedawano zakazanego mięsa, i żeby przy przedaży mię-

siwa nie było co do wagi i ceny żadnego podstępu.

Nakoniec *Roe-Cheszbon*, utrzymujący rachunki, jako też buchalterowie, pisarze i inni officyaliści, którzy pensyą od kahału pobierają.

Chebroty, są to zgromadzenia czyli towarzystwa, które się dobrowolnie zawiązały. Członkowie ich płacą pewną summę przy wejściu, i wnoszą pewną ilość pieniędzy miesięcznie albo tygodniowie. Towarzystwa te mają własne ustawy, nie zależą od kahałów, i z grona swego wybierają starszych, którzy się co miesiąc albo co rok odmieniają. Towarzystw takich bywa po kilka w każdéj ludnéj gminie, mają też one rozliczne nazwiska i cele.

Chebra Kadasza, czyli towarzystwo poświęcone, zajmuje pierwsze mieysce. Nie ma ono przeznaczonego celu, lecz działania swoje ku temu wszystkiemu rozciąga, cokolwiek podług jego zdania tycze się dobra ludzkości. Urządzenie to od dawnych istnieje czasów. Członkami takich towarzystw bywają pospo-

licie ludzie z całego zgromadzenia najznakomitsi.

Chebra Talmud Tora, czyli towarzystwo nauki Pisma Swiętego, celem jego jest nauczać kosztem własnym dzieci ubogich rodziców starego testamentu i talmudu, i nieść pomoc niedostatnim rabinom, ażeby nie troszcząc się o nic, mogli się zająć badaniem xiąg Mojżeszowych i talmudu.

Chebra Jetomim, towarzystwo opiekujące się losem i wychowaniem sierot.

Chebra bikor cholim, towarzystwo opieki chorych, jest niby pomocniczém towarzystwa świętego. Otrzymawszy wiadomość o jakimkolwiek chorym, dowiaduje się o jego stanie i rodzaju choroby, i o tém donosi towarzystwu świętemu, które z kolei wyznacza kilku członków swoich do pilnowania złożonego niemocą, i kupuje dla niego lekarstwa. Kiedy zaś chory bliskim jest śmierci, to przynajmniéj 10 osób towarzystwa *Chebra bikor cholim* powinno się przy jego zgonie znajdować, ażeby z nim razem odprawić modlitwę.

Chebra Leweia, towarzystwo grzebiące

ubogich. Skoro tylko chory umrze, kilka członków tego towarzystwa wchodzi do jego izby, wynoszą nieboszczyka z pościeli, kładą na ziemi słomą wysłanéj, wyjmują koszulę śmiertelną *Tachrychim*, oczyszczają trupa rozmaitemi obrzędami, i czytając modlitwy ubierają go, zbijają trunę z kilku desek, sami kopią mogiłę i sami go grzebią. Wszystko to podług zwyczaju u Żydów zaprowadzonego powinno się odbydź w ciągu sześciu albo siedmiu godzin, dla tego też oni różnemi sposobami starają się w tém oszukać czujność zwierzchności. Po wsiach i w miejscach od miast odległych łatwo im to przychodzi. Nie ma potrzeby i mówić o nieszczęśliwych skutkach tych nagłych pogrzebów. Po pogrzebie w ciągu czterech tygodni towarzystwo święte odprawia modlitwy w domu nieboszczyka. Familia bogatego za tę posługę sowicie opłacić się musi, biednym zaś udziela się bezpłatnie.

Chebra hemi lot chasadim, czyli towarzystwo dobroczynności, jest rodzaj Lombardu. Bogatsi Żydzi tego towarzystwa składają

kapitał i pożyczają biednym na zastawy, bez żadnych procentów.

Chebra bet ha-chneses, ma staranie o utrzymaniu synagogi.

Chebra ha-chneses kała, stara się wydawać za mąż ubogie dziewczęta, a na początkowe gospodarstwo darzy je odzieżą, bielizną etc.

Chebra toszyia, ma na celu wspieranie uciśnionych, potrzebujących i nieszczęśliwych.

Chebra miszarym przyjęło za prawidło, „dopomagać wszystkiemu co jest dobrém, a zapobiegać temu co jest złém" Lecz działanie tego ostatniego towarzystwa, równie jak i poprzedzającego, i tego które pod nazwiskiem dobroczynności pożycza biednym pieniądze *bez procentów*, wielkiéj podpada wątpliwości, a charakter tych trzech towarzystw bardzo jest dwuznaczny. Jakoż w ogólności należy uważać, że pomimo tych wszystkich pięknych ustanowień, przynoszących zaszczyt dobroczynności Żydów, sądząc przynajmniéj z ich nazwisk, kahały mają sposoby despotyzmem

swoim w niwecz obracać większą część dobra od osób prywatnych wypływającego. Kahał wszędzie się wtrąci, gdzie tylko można co wziąć, a w razie śmierci któregokolwiek z bogatszych na przekor wszystkim towarzystwom, nakłada zaprzeczenie na jego majątek za najlichszą pretensyą, czyli to sprawiedliwą czy też zmyśloną. Zaprzeczenia tego dopóty nie zdejmuje, dopóki czegokolwiek na swoję część nie otrzyma.

Z początku kahały ustanowione były tylko dla poboru skarbowych podatków. Na ten cel urządzone także i tak nazwane króbki, czyli społeczne kapitały, składające się z rozmaitych poszlin i opłat, a w ogólności aż nadto wystarczające. Powoli rozmaitemi podstępami, pod pozorem powszechnego dobra, kahały przyswoiły sobie prawo osadzać wszystkie miejsca, i podług swego upodobania nakładać podatki, nikomu z nich sprawy nie zdając, i teraz członkowie kahału stali się jedynymi sędziami i starszymi zgromadzenia. Despotyzm ich i okrucieństwo prawdziwie żydowskie, wszelkie przechodzi pojęcie. Zebrane

przez nich ogromne summy przy dobrym rządzie, nie tylko wystarczyłyby na wszelkie potrzeby zgromadzeń, lecz jeszcze z pozostałości możnaby utrzymywać szkoły i inne pożyteczne zakłady. Weźmy za przykład dochody pod nazwiskiem króbki wiadome, dla tego, że ich niejako wyliczyć można, innych lubo i bardzo znacznych sprawdzić nawet niepodobna. Ceny będą się tu kładły najniższe, a ilości ile bydź może najmniejsze. W jednéj z najludniejszych gmin żydowskich na kuli ziemskiéj z dwudziestu tysięcy dusz składającéj się, podatek krobkowy od funta mięsa płaci się po 10 kop. i czyni z duszy corocznie piętnaście rubli, czyli 300,000 rub. z całéj gminy. Za sól również płaci się po dziesięć kopiejek od funta. Żydzi używają soli dwa razy tyle co Chrześcijanie, dla tego, że u nich każde mięsiwo nim pójdzie do gotowania, powinno przeleżeć całą godzinę w soli. Licząc na każdą duszę po dwadzieścia funtów soli na rok, artykuł ten czyni dwa ruble nowego podatku od duszy i 40,000 rubli do króbki. Od każdego indyka i gęsi, oprócz opłaty za rzeź, oddaje

się kahałowi po dwa najlepsze pióra z każdego skrzydła, od każdego wołu, barana albo cielęcia, skóry do niego należą. Pióra i skóry kahał wypuszcza w dzierżawę, a uboczny podatek jeszcze się o dwa ruble powiększa. Pióra czynią czystego dochodu 4,000, a skóry 40,000 rubli. Summa ta nie będzie się zdawać przesadzoną temu, kto wie, że w mieście, gdzie mieszka takie mnóstwo Żydów, rzeźnicy Chrześcijanie bydź nie mogą; a zatém, że Żydzi rzną woły, barany i cielęta nie tylko dla siebie ale i dla Chrześcijan, kahał zaś wszystkie odbiera skóry. Żydzi podług praw swoich nie mogą używać na pokarm tylnéj części, a nadto prawie połowa bitych zwierząt uważa się u nich za nieczystą, skoro się albo nóż wyszczerbił, albo jeżeli w mięsie najmniejsza okaże się wada. Całe to mięsiwo Żydzi przedają Chrześcijanom, mogąc go ustąpić bez porównania taniéj aniżeli chrześcijańscy rzeźnicy, bo inaczéj wypadałoby im wyrzucić go bez żadnego użytku, gdyby mieszkańcy miasta kupowali mięso u swoich jednowierców. W tém zdarzeniu konkurrencya jest niepodo-

bną, i tym sposobem kahał przyswoić sobie może skóry wszystkich zwierząt na żywność miasta obracanych. Wszystkie te artykuły wynoszą 384,000 rubli. Skarbowych podatków gmina, o któréj mowa, powinna wnosić 250,000 na rok, a reszta 134,000 dochodzi: a mimo to ogromny dług cięży na téj gminie, w któréj każda dusza, oprócz rzeczywistych ciężarów, obciążona jest opłatą 21 rubel wynoszącą za samę tylko żywność! Należy jeszcze dodadź opłaty: za dozwolenie rzezi od wołu 1 r. 60 kop., od cielęcia i barana 60 kop., od gęsi 20 kop., od indyka 40 kop., od kury 5 kop., także za mąkę, świece i inne liczne opłaty, które na rok ogromną wynoszą summę.

Druga gmina jedna z najuboższych pod słońcem, liczy 5,000 dusz. Opłaty od mięsa i soli, pióra i skóry przynoszą kahałowi 45,000 rubli, skarbowych podatków naznaczono tam 30,000 r., pozostałości powinno bydź 15,000 r.; mimo to jednak gmina zawsze w długu, a kahał ciągle utyskuje. Lecz co my tu mówimy o piętnastu tysiącach pozostałości! Jeżeli dodadź razem wszystkie niezliczone opłaty, któ-

re kahał od najuboższych nawet Żydów uzyskuje, to się pewno okaże, że ta szczupła i uboga gmina, ma co rok z górą sto tysięcy rubli dochodu.

Namieńmy tu dla przykładu o opłacie za prawo uczęszczania do łaźni, o dochodzie od wyjeżdżających z miasta, i o podatkach zwanych *Rachasz*, *Jad-ha* i *Schom*.

Każde prawie zgromadzenie ma swoje łaźnie dla mężczyzn i kobiet. Zakłady te dzielą się na łaźnie źrzódlane, ciepłe i zimne. Według praw Mojżesza niewiasta obowiązaną jest co miesiąc oczyszczać się w źrzódlanéj wodzie. W pewnych epokach jéj życia oczyszczania te powinny się powtarzać codziennie. Narzeczona powinna także chodzić do łaźni przed ślubem i po ślubie. Mężczyźni chodzą podług upodobania swego, ale w wigilją każdego święta wszyscy bez wyjątku powinni omywać się w łaźni. Mężczyźni za siebie płacą bardzo małą ilość, ale kobiety muszą płacić za każdą łaźnią po 20 i po 25 groszy, a narzeczona po dwa dukaty i więcéj. Kahał wypuszcza w dzierżawę łaźnie,

które w każdéj gminie nie mały stanowią dochód.

Od paszportów i świadectw wydawanych oddalającym się do innych miast, kahał ma wielki dochód, i przy pobieraniu téj opłaty dowolnie sobie postępuje, wymagając od jednego dziesięć, a od innych i po dwieście rubli.

Pobory znajome pod imieniem *Rachasz*, obracają się na korzyść główniejszych urzędników zgromadzenia, jako to: rabina, dajonimów, Chazonów i Szamasza, i od bardzo dawnego exystują czasu. Są one niezmiernie uciążliwe, sądząc z tego, że Żyd powinien złożyć kahałowi od 2 do 4 procentów od posagu przy zawarciu związków małżeńskich, tyleż i więcéj jeszcze przy przedaży domów i ziemi (oprócz skarbowéj poszliny), i nadto płaci pewny podatek przy zawarciu kontraktów, przy sporządzeniu testamentu, darownych i wszelkich zapisów, przy weselu, przy narodzeniu, przy śmierci, przy osiągnieniu spadku, i z powodu tysiąca innych wydarzeń! Przedtém, przynajmniéj, rabini,

pobierający dostateczne utrzymanie z téj summy, obowiązani byli ze swoją radą czuwać, ażeby przy ślubach, rozwodach i innych wydarzeniach prawa nie były gwałcone: ażeby, przy zgonie bogatych Żydów, wdowy i sieroty nie doznawały krzywdy: ażeby na opiekunów wybierani byli ludzie uczciwi: ażeby w testamentach i zapisach żadnego nie było fałszu. Dzisiaj, po śmierci dostatniego człowieka, drapieżny kahał wdziera się do domu, ażeby wszystko opieczętować, nakłada zaprzeczenie na cały majątek, i sam się ogłasza opiekunem. Biada nieszczęśliwym wdowom i sierotom! *Rachasz* straciwszy zupełnie swoje piérwiastkowe przeznaczenie, dla tego, że ani rabini, ani dajonimy, ani téż chazony nic z niego nie pobierają, oddaje się w dzierżawę przez kahał, który go jeszcze powiększył nowym podatkiem pod nazwiskiem *Jad-ha-hdoła*, to jest: «Wielka ręka» pobiera się on od wdów i wdowców, pragnących zawrzeć powtórne związki: składa się zaś z dwóch, trzech i cztérech procentów od posagu, i naznacza się podług upodobania kahału.

Nakoniec, jeżeli wszystkie pobory, opłaty i dochody nie wystarczają na zaspokojenie skarbowych podatków, kahał ma władzę nałożyć na gminę tak nazwany *Schom*, daninę, czynsz, który się corocznie wybiera. Przy tém zdarzeniu kahały dopuszczają się największych niesprawiedliwości, a cały ciężar pada na śrzednią klassę i na rzemieślników. Częstokroć przejeżdżając przez jakiekolwiek miasteczko zachodnich gubernij, można widzieć w zniszczoném do połowy domku, wyjęte w zimie drzwi i okna, a wygłodniałą żydowską rodzinę tulącą się do ogniska dla rozegrzania zlodowaciałych członków. Tym sposobem kahał exekwuje swoje uciążliwe podatki, z których ani zgromadzeniu żadnéj nie zdaje sprawy, ani płacącym nie wydaje kwitu, uzyskując dowolnie, często powodowany zemstą, od kogo 5 od kogo 50, 100 i 300 rubli. — Gdzie i na co obracają się te pienądze? Co się i pytać gdzie! Na utrzymanie synagogi i jéj urzędników kahał nic nie udziela ze swojéj kassy: synagoga ma swoje własne dochody: *naprzód*, każdy

członek zgromadzenia za najęcie dla siebie miejsca w synagodze płaci od pięciu do sta rubli na rok: im bliżéj świętéj arki przymierza, tym drożéj; *powtóre*: zwój pergaminu pół łokcia długości albo i więcéj mający, na którym napisane są pięć ksiąg mojżeszowych, także znaczną przynosi summę synagodze: chowają go w arce przymierza, a wyjmują w soboty i święta; rozwinięcie jego, czytanie, do którego pospolicie wzywają do ośmiu osób, prawo stać w czasie czytania blizko zwoju, wyrzeczenie błogosławieństwa, potém zwinięcie, nawleczenie pokrowca, włożenie do arki, wszystkie te działania pojedyńczo się ustępują z licytacyi przez *Szamasza* w synagodze: dochód zaś ten nazywa się *Micwat*. Na utrzymanie szkół kahał także prawie nic nie wydaje: zakłady te utrzymują się z dobrowolnych składek *Cadaka*. Jeszcze mniéj daje kahał na zapomogi biédnym, dla tego, że na ten przedmiot zbierają się dobrowolne składki pod nazwiskiem *Tamcha*, czyli pokarmu. Przejeżdżający ubodzy otrzymują jednorazową żywność i wsparcie także od zgroma-

dzenia. Słowem kahał, który powinien wszystkie dochody obracać jedynie na zaspokojenie skarbowych podatków, zbiera trzy razy więcéj, aniżeli podatki wynoszą, i brnie coraz w większe długi, pożerając corocznie ogromne summy na wiadome sobie potrzeby. Członkowie większéj części kahałów, są to osoby same przez się tak mało znaczące, iż niepodobna nawet myśleć, ażeby się one odważyły na tak wielkie nadużycia. W rzeczy saméj członkowie kahałów zawsze uważani byli przez samychże Żydów za osoby podstawione. Są to jurgieltnicy, pobierający po dwa, i po trzy dukaty pensyi na tydzień, których pilnie dozierają bogatsi Żydzi, ozdoba nowego Izraela, stanowiący *niewidomy kahał*, który wszystkim rządzi. Są to nędzarze, którzy oprócz pensyi najwięcéj z tego korzystają, że mogą żyć dobrze kosztem zgromadzenia. Za te obrywki, w przypadku skarbowych zaległości albo wykrycia jawnych nadużyciów przez cywilną władzę, powinni się bezsprzecznie oddawać pod sąd, gdy tym czasem bogacze wszelkiego dokładają starania, żeby się ze

sprawy wywikłać. Zresztą cywilna władza rzadko ma zręczność i sposób wykrycia ich nadużyć. Uciśniony Żyd, raz przez izraelski patryotyzm, drugi raz lękając się zemsty i pognębienia, nie pójdzie ze skargą do Chrześcijan. Jeżeli się niekiedy i poskarży, to pewnie nic nie dowiedzie *na pismie*. Mimo największy nieład i niedbalstwo w odbywaniu spraw w żydowskich kancellaryach czyli tak nazwanych kahalnych izbach, które bardzo są do nór żebrackich podobne, kanceliści Izraela, dziwnie są wprawni do utajenia wszelkiego nadużycia i w tém mistrzowską posiadają biegłość. Tu oni wszyscy razem mieszkają, plenipotent, pisarz, buchhalter, rachmistrz, faktor i posługacz, jeden drugiego stara się przechytrzyć, a wszyscy najmocniéj wspólną zachowują tajemnicę. Trzynastu albo piętnastu członków kahału, którzy oprócz pensyi mają zupełne opatrzenie od zgromadzenia, i niezliczona zgraja kahalnych posługaczów, trzymają się za ręce, a przy piérwszym poszlaku nieukontentowania ze strony prywatnego człowieka, wszystkie posiadają

sposoby pognębienia albo zmuszenia go do milczenia. Wszyscy Żydzi wiedzą o tém, i w modlitwach swoich przeklinają zarząd kahalny, w którym grabież publicznego grosza na geometrycznym gruntuje się postępie: jeżeli jeden uchwycił 10 rubli, to drugi przyswaja sobie 20, trzeci 40, czwarty 100, plenipotent zaś zgromadzenia, rzecz całą dokonywa w stosunku kwadratnym ich samowolności. Jeżeli wydał tysiąc rubli, to kładnie w rachunku dwa albo trzy tysiące, i tym sposobem cała ta banda częstokroć formuje łańcuch, przez który nic się nie przebije, i nic zgoła sprawdzić nie można. Nędzę żydowskiego plemienia zwiększają jeszcze dzierżawcy króbek, którzy trzymają na siebie rozmaite dochody za najniższą cenę, obdarzając kahał tysiącami, których śladu nigdzie na piśmie nie ma; za to zaś nabywają prawo samowolnie obdzierać wnoszących opłaty. Któż się odważy powstać przeciw nadużyciom tak systematycznie wprowadzonym, i tak subtelnie w ostatecznych skutkach swoich wyrachowanym.

Jakim sposobem zaradzić tym wszystkim nadużyciom? Jakim sposobem poprawić los licznego i prawdziwie nieszczęśliwego plemienia, oddzielającego się od świata, i przez spółwyznawców swoich uciśnionego? Jak go do chrześcijańskiéj zbliżyć społeczności, i upewnić, że Chrześcijanie nie są nieprzyjaciółmi Żydów, i mogą bydź najlepszymi i najpewniejszymi ich obrońcami? O tém we wszystkich prowincyach dawnéj Polski mnóztwo wydrukowano rozpraw. Każdy podawał myśl swoję, i własny wychwalał projekt; my zaś nie będziemy powiększali ogromnéj liczby szczególnych wniosków naszémi planami reformy.

Przestaniemy na tém, że pilném wyśledzeniem obecnego stanu téj rzeczy, przygotujemy materyał do zastosowania tym, którzy się tak ważnym i ciekawym, pod każdym względem, zatrudniają przedmiotem. Nie przywłaszczając sobie tytułu doradźców w sprawie, głębokiéj rozwagi doświadczonego ekonomisty wymagającéj, w konkluzyi możemy podadź niektóre uwagi o celu, mniéj lub więcéj

céj oddalonym, do którego z czasem powinny się zbiegnąć wszystkie rozliczne sposoby dla poprawienia losu polskich Żydów przedsięwzięte. Cel ten nie może bydź inny, tylko zlanie ich plemienia z drugiémi klassami obywateli w jednę massę oświeconéj i pożytecznéj ludności. A więc konieczny rezultat usiłowań, zależeć będzie na uprzątnieniu wszystkiego, co tylko dzisiaj oddziela Żydów od społeczności chrześcijańskiéj, i czyni ich narodem w narodzie. Do takowego rezultatu doprowadzi łączne działanie niektórych zbawiennych śrzodków, jakie bez wątpienia nie mogą bydź przyjęte jednoczasowie, ale powinny nieznacznie jedne z drugich wypływać. Piérwszym z nich i stanowczym można uważać, wskazanie Żydóm sposobów i dogodności zajęcia się z jawną korzyścią przemysłem pożyteczniejszym dla kraju, i ich moralności, aniżeli drobiazgowy handel i oddawanie szczupłych zapasów na lichwę, mianowicie rolnictwem, co téż i uczyniono. Do tego należy także wielkie dobrodziejstwo, okazane już Żydóm w Imperyum, które im otwo-

rzyło drogę do wojennych zaszczytów i zawodu rycerskiéj sławy, z nieocenioném prawem piersiami swémi bronić Ruską ojczyznę, na równi z Rossyanami. Drugi ważny śrzodek, którego samiż Żydzi życzyćby sobie powinni, poddanie wszystkich umów i sporów między nimi zachodzących wiedzy zwyczajnych sądów, na równi ze sprawami mieszkańców wszystkich innych wyznań, i zniesienie juryzdykcyj oddzielnych żydowskich sędziów. Do tego trzeba, ażeby wszystkie umowy odbywały się między Żydami w języku tego kraju, w którym oni mieszkają, jako to: oddawna praktykuje się w Niemczech, we Francyi, w Anglii, we Włoszech i Portugalii, takoż należy, ażeby wychowanie ich religijne, moralne i rzeczywiste, a nawet i modlitwy odbywały się w języku krajowym. Śrzodek ten dawno już był podany w królestwie polskiém, i pewnie najzbawienniejsze z niego dla Żydów wypłyną skutki. Stopniowe przywykanie ich do języka współobywateli Chrześcijan, w życiu prywatném i w odbywaniu spraw, z jednéj strony rozwinie ich umysłowe zdol-

ności, z drugiéj zaś zniewoli prowadzić interessa, iż tak rzekę, w dzienném świetle, odejmując oszustóm główne narzędzie szalbierstwa, ten oddzielny barbarzyński język, niemiecko-polsko-żydowski, który bardziéj zmównym językiem łotrów, aniżeli mową cywilizowanych ludzi nazwać się może. Wprowadzenie języka krajowego do modlitw, do wykładania talmudu po szkołach, i do ich ksiąg duchownych, najskuteczniejby dopomogło do dopięcia tak ważnego celu, w którém żadnéj nie ma niesprawiedliwości, dla tego, że i w innych krajach wszystko to samiż Żydzi odbywają w języku miejscowym, bez żadnego dla ich wiary uszczerbku. Nim zaś czas uczyni dla nich przystępném i zrozumiałém takowe dobrodziejstwo, tym czasem dla każdego cierpiącego najważniejszą jest rzeczą usunąć samo cierpienie. Cierpienie zaś ich niemałe. Największą plagą na Żydów jest administracya żydowska, o którą oni za polskiego jeszcze rządu sami się domagali. Dziwną jest rzeczą, że Żydzi od niepamiętnych czasów nie przewidzieli niebezpieczeństwa zawierzać *Żydóm*

grosz publiczny! Taka to miłość własna wszystkich plemion! Gdyby polscy Żydzi byli sprawiedliwszymi względem siebie, toby się już wtenczas przekonali, że naród, z dawna oddany drobiazgowemu szachrajstwu, lichwie, interesowności, chciwości, wszystkim ponętóm nieprawych zysków, nie może i nie powinien sam sobą rządzić, że przy podobnych okolicznościach, najbezpieczniéj poruczyć sprawy swoje, dla własnego dobra całego plemienia, do rąk bardziéj nieinteresownych i czystych. Kahały okropném doświadczeniem dowiodły im niedogodność żydowskiéj administracyi. Żydzi, podług naszego zdania, powinniby dopiéro wszystkiémi siłami żądać ukształcenia swoich zgromadzeń, osobnych żydowskich rządów w połowie z Chrześcijan i Żydów składających się, pod prezydencyą Chrześcijanina, któregoby sami wybierali z grona dostojnych obywateli za utwierdzeniem wyższéj władzy. Przywrócenie godności i moralnéj wiedzy rabinów, wybieranych przez zgromadzenie, z liczby, nauką, oświeceniem i cnotą słynących

Żydów, jest dla nich przedmiotem również największéj wagi. Zawiadując duchownym wydziałem, rabini ci byliby członkami nowych rządów, i po dawnemu prezydentami wszystkich *Szochatów* czyli towarzystw, a grosz izraelski byłby bezpiecznym, nieprawościby ustały, podatki regularnie byłyby opłacone, na biédnym Żydzie nie ciężyłoby ogromne brzemie opłat, przewyższających całą summę tego, co on po połowie z ciężkim grzechem może przez cały rok zarobić; zakwitnąłby dobry byt jego, a moralność bez wątpieniaby się poprawiła w bardzo krótkim czasie, dla tego, że teraz *nieźmiernie wiele kosztuje* bydź Żydem, a częstokroć przykra konieczność zmusza go do grzechu. Jeżeli który z Żydów będzie to pismo czytał, pewnie odda sprawiedliwość chwalebnym zamiarom ostatniéj uwagi naszéj. Nie obwiniamy jego plemienia bezwarunkowie, i w skutkach umiémy rozróżnić przyczynę: *początek niemoralności Żydów*, powiadamy, *zawsze się ukrywał we własnéj ich wewnętrznéj administracyi*, *narodowy zaś*

ich charakter wszędzie się polepszył, gdzie tylko tę żydowską administracyą mniéj lub więcéj zastąpił zarząd chrześcijański. Radę, którą tu dajemy Żydóm, nie ufać we względzie ogólnych funduszów, własnym rękóm swoim, niewątpliwie uznają oni za nader słuszną. Gdyby śrzodek, który taż rada za sobą pociąga, był łatwy do wykonania, to jest, gdyby na miejsce kahałów, mogły się ustalić żydowskie rządy, w połowie z Chrześcijan i Żydow złożone, pod prezydencyą szanownych Chrześcijan; nowy ten porządek miałby u nas jeszcze jeden nadzwyczajnie ważny skutek: przy dzisiejszéj nienawiści Żydów do kahałów, uważaliby oni swoich chrześcijańskich współobywateli za wybawców od powtórnéj egipskiéj niewoli, za najlepszą i najpewniejszą obronę, przeciw samowolności samychże Żydów, przeciw ciężkiemu jarzmu, pod którém dzisiaj cierpi ich naród, od swoich możnych jednowierców, i to, nie tylko w krótkim czasie zbliżyłoby ich do Chrześcijan, ale razem byłoby silną ponętą uczestniczenia w naszéj cywilizacyi, w na-

szych prawach, w naszém oświeceniu, i przekonaniem się o wszystkich ztąd wynikających pożytkach, w których raz zasmakowawszy plemie Izraela, z przerażeniem poglądałoby na swój nieszczęśliwy byt dzisiejszy, błogosławiąc natchnieniu zbawiennéj myśli, która ich z tak ciężkiéj niedoli podźwignęła.

(*Библіотека для чтенія Томъ XXVIII. Мцъ Іюнь 1838 Года N. 54.*)

JAN RUSTEM.

Chociaż żałośne treny, panegiryki okazałe, i kwiaty na grób sypane, na nic się temu nie przydadzą, który już żyć przestał; wszakże wewnętrzne pobudki mimowolnie skłaniają nas do oddania należnego hołdu człowiekowi, który przez cały bieg żywota swojego na tym świecie, mocą i prawością charakteru, szlachetnym i wzniosłym sposobem myślenia, rozumem, nauką i talentem, zjednał dla siebie powszechne światłych i prawych ludzi oklaski, dostępując chlubnego zaszczytu, jaki historyczne osoby uwieńcza. Żyć i umrzeć jest przeznaczeniem każdego człowieka, przez niepojętą Twórcy wszechmocność ustanowionėm; ale żyjąc zasłużyć sobie na kartę po-

chwalną w dziejach ubiegłego czasu, i stać się między ludźmi nieśmiertelnym, dla małéj się liczby wybranych dostało. Tytuły, honory, dostojeństwa, same nawet bogactwa, jakkolwiek bądź są pożądane i chlubne wśród społeczności ludzkiéj, rażąc niekiedy swym pozornym blaskiem mniéj baczne oko; lecz wraz ze zgonem człowieka wszystko się to wraca do piérwotnego nicestwa: jedna tylko cnota, nauka i talent, w zupełnéj nieskazitelności, do przeżycia wieków, niezaprzeczone mają prawa; ten tylko słusznie sięgać może po nieśmiertelność chwalebną, kto albo w jedném albo w drugiém nad innych wycelował.

Do rzędu takich już został policzony Jan Rustem, Professor zwyczajny malarstwa w byłym Uniwersytecie wileńskim; a śmierć boleśna wydzierająca go rodzeństwu, przyjaciołóm i społeczności w ogóle, pozbawiła ją człowieka pożytecznego, którego dobrze przepędzone życie, liczne przymioty zasługujące na wdzięczność publiczną przyozdobiły. Zgon jego pogrążył w nieutulonym smutku

nietylko familiją i otaczających go przyjaciół, ale oraz liczny orszak znajomych przymiotów jego towarzyskich wielbicieli. Ze względu na swój niepospolity talent zasłużył Rustem na pochwalne wspomnienie w dziejach ubogiéj u nas sztuki malarskiéj, a jako człowiek światły, uposażony miłémi przymiotami towarzyskiémi, oraz cnotliwy bez przysady, zjednał dla siebie powszechny szacunek, jakiego małéj liczbie ludzi wolnych nawet od ciężkich zarzutów, dostąpić się nie zawsze udało.

Jan Rustem urodził się w Pera, części Konstantynopola zamieszkałéj przez Chrześcijan. Już w piérwszéj młodości okazał szczególniejszy dowcip i niezwyczajną ochotę do zatrudnień umysłowych; co podobno było powodem, że jeszcze w dziesiątym roku życia opuścił Pera i wzięty został pod szczególniejszą opiekę JO. Xiążęcia A. Czartoryskiego Głła ZZ. PP. Szczodrobliwy ten mecenas nauk sztuk pięknych i pożytecznych przedsięwzięć, przeniósł go do Warszawy. Tu Rustem młody miał zręczność ukształcić przyzwoicie swój umysł i serce, a wsparty

troskliwością swojego dobroczynnego opiekuna, usiłował i potrafił wznieść się nad innych, uświetnił imie swoje, a tém samém odpowiedział powziętym o sobie nadziejóm i oczekiwaniόm tego świetnego domu, w którym niemało rzadkich talentów, tudzież nie w jednym zawodzie znakomitych ludzi, znalazło swoje ukształcenie.

Po wyćwiczeniu się w wielu naukach, mianowicie zaś wyzwolonych, okazał Rustem wielką ochotę do sztuki rysunkowéj; a chociaż w szkołach dobrze usposobiony, zdolny już był wybrać sobie jakikolwiek zawód naukowy, za przedmiót pracy życia całego; idąc wszakże za własném natchnieniem, oddał się zupełnie sztuce malarskiéj. Piérwsze początki téj sztuki brał jednoczasowie ze sławnym Orłowskim u Norblin'a, znakomitego podówczas artysty w Warszawie, gdy zaś już znacznie w niéj postąpił, i mógł własnego utworu niewielkie kompozycye na płótnie pęzlem wydawać, starał się korzystać z przestróg Bacciarelli'ego, nadwornego króla Stanisława Augusta malarza, i przez

znaczny przeciąg czasu, w jego *attelier* niezmordowanie pracując, wycelował talentem nad swoich rówienników.

Ile z rysunków mnie pokazywanych wnosić mogłem, Rustem w przeciągu odbywania szkoły rysunkowéj, zajmował się wyłącznie utworami, których przedmioty brane były najwięcéj z pisma świętego starego i nowego zakonu; dla czego nie dziw, że w tych kompozycyach tak był mocnym, iż najbystrzejszy archeolog niceby prawie nie znalazł do zarzucania mu w téj mierze. Jakkolwiek bądź podobnego rodzaju prace, w młodym zwłaszcza wieku dokonywane, nie mogły bydź oddane z należytą okazałością odpowiednią górności i majestatowi przedmiotów, w których wysoka obrazowa poezya jaśnieje, wrażając cześć religijną; jednakże przebija się w nich niepospolity talent, chęć przejęcia się ich duchem i przeniknienia ich prawdy, dążność do wystawienia rzeczy w takiém świetle, w jakiém umysł jego jeszcze słaby, mógł je sobie wyobrażać.

Błędnym jest, jak mi się zdaje, systemat

przyjęty po wielu szkołach malarskich, wprawiania uczniów jeszcze początkowych, w kompozycye ze starego testamentu, gdzie wielkość myśli, a bardziéj jeszcze wyrozumienie i sposób ich oddania dla małéj liczby dojrzałych nawet artystów ledwo jest przystępna; kiedy tym czasem, przedmioty z historyi greckiéj i rzymskiéj, gdzie sama zmysłowość i gra rozbudzonych namiętności do obłąkania umysłu posuniętych, kończą historyczny zawód młodego malarza.

Pismo święte starego zakonu, arka prawdziwie wielkich pomysłów, nie jest przedmiotem tak łatwym dla tych, których umysł mniéj okrzesany, lub nieprzypuszczony do tajemnic wiary, nie jest w stanie pojąć, z należytą godnością, tych wzniosłości, któremi każdy werset ksiąg świętych oddycha. Prawdy odwieczne, jakie istota najwyższa objawiła nieudolnemu rozumowi człowieka, stworzenie świata, i dzieje jego piérwiastkowe, kiedy jeszcze nierozwinięty umysł rozsypanych na przestrzeni kuli ziemskiéj plemion ludzkich był świadkiém niezliczonych i nie-

poiętych nam cudów; te i podobnego rodzaju przedmioty niepospolitych zdolności umysłu wymagają, aby je w tém znaczeniu oddać na płótnie, w jakiém są nam podane w natchnionych duchem bożym księgach. I dla tego właśnie zaledwie jeden Buonarotti mógł w tym zawodzie pomyślnie pracować. Ten jeden z niezliczonego tłumu artystów był rzeczywiście przejęty duchem pisma świętego, i wybrane przedmioty godnie w marmurze wystawił. Sanzio Rafaël, ów niezrównany geniusz w dziełach malarskiéj sztuki, któremu dotąd wszyscy artyści z uwielbieniem hołd wypłacając, talentów jego zazdroszczą; ten mówię nieraz usterknął się tam, gdzie mu się zdawało wznieść się nad pomysły innych. Iluż to się kusiło oddadź na płótnie: *fiat lux*; *sta sol*, i tyle innych przedmiotów! chcieli wprawdzie zadziwić, ale usiłowania ich okazały się śmiésznémi w oczach rzeczywistych znawców i samychże ostrożniejszych artystów. Nie jeden zaiste rzeknie: iż granice sztuki nie dozwalają wydadź tego pęzlem na płótnie, co tylko ledwo słowami wyrazić się

daje. Lepiéj w pokorze ducha wyznaćby należało, że nieudolne dotąd nasze siły, nie mogą wystawić należycie tych myśli.

Obraz naczelny Sanzia *Przemienienie Pańskie*, nie jest, mojém zdaniem, tak wielkim w swoim rodzaju, jak obraz potopu, którego estamp mieliśmy zręczność widzieć w roku przeszłym na jarmarku Wileńskim. Imie autora téj kompozycyi nie zaginie na wieki, a obraz jego ponawiany do najpoźniejszéj przejdzie potomności. Aczkolwiek podobny epizod Bayrona jest strasznym i przerażającym; musi jednak ustąpić przed trwogą, jaką przejmuje obraz tego artysty. Tłumnie z upustów niebieskich wyrzucone wody, niezliczone krocie ludów na dno już pogrążyły; krocie ich jeszcze pływają, szukając ratunku, a krocie na wierzchołkach gór w największéj rospaczy, żebrzący na kolanach litości Boga, co chwila okropnéj śmierci oczekują. Jakże miałką pokaże się dziś scena z potopu Girodet'a Trioson, który w swoim czasie powszechne Europy zjednał dla siebie podziwienie.

Takim sposobem Rustem, umacniając swój talent w traktowaniu trudnych przedmiotów, ułatwił sobie komponowanie lżejszych; i dla tego właśnie mnóztwo jego ulotnych rysunków i drobnych winietek podoba się znawcóm, tak wyrozumieniem i przeniknieniem rzeczy traktowanéj, jako też szybkością w układzie figur, drzew, i najdrobniejszych *akcessoryów*. Każda kompozycya jego, choćby wielka liczba ludzi do jéj układu wchodzić miała, była u niego ściéśniona do samych tylko głównych osób. Unikał nadpotrzebnych figur, jakiémi mniéj baczni artyści zapełniają tła swoich obrazów, dla pokazania bujnéj i zamożnéj wyobraźni, a które rozwlekając niepotrzebnie przedmiót, nudzą oko i umysł widza.

Spomiędzy mnóstwa tego rodzaju winietek, powszechną zjednały sobie wziętość: *Leszek i Goworek*, do dzieła Maczuskiego, *O przyjaźniach przyjaciołach. Dobroczynność, allegoria* na bilet dla członków towarzystwa dobroczynności, i *Smierć Sokratesa*, nie wiém z jakiego powodu szty-

chowana. W nich artysta wdziękiem kompozycyi i wykonania czaruje oko i umysł widza, do tego stopnia, iż przez długi przeciąg czasu niepodobna nasycić się przyjemnością, jakiéj dusza doznaje w przypatrywaniu się podobnego rodzaju robotóm. Pod tym względem uważany Rustem, może bydź porównany z Czechowiczem, skromnéj sławy używającym artystą. Jeden i drugi przemawiają do serca słodkim i urocznym językiem, łudzą rozmaitością powabów oko, a łagodnością myśli zniewalają umysł do ciągłego dzieł ich oglądania i dziwienia się im razem. Rzecz, choćby sama przez się błaha, ale jego ręką skréślona, niewypowiedzianych nabiéra uroków, tak, iż kto raz zasmakował w jego robotach, ten już na zawsze pozostał ich wielbicielem. Lecz niestety! tego rodzaju płody jego, po większéj części są wykonywane na papiérze. Mało upowszechniony smak do sztuk pięknych w zamożnéj klassie obywatelstwa prowincyj naszych, oraz niedostatek opieki i zachęceń nieodbicie potrzebnych dla wzrostu ich i kwitnienia, jest najważniejszą przyczy-

ną, że talenta nie miały dotąd sposobności okazania się w należytym blasku; ale w skromném i ograniczoném zaciszu więdły i obumierały, nie zostawując najmniejszego śladu bytu swojego. O! jak wielką liczbę ofiar tego rodzaju nasz kraj wymienić może! Dziś nawet żyjący artyści, dla braku opieki, dla niedostatku szkoły, a tém samém i stylu, niemający wskazanego kierunku w swoich zatrudnieniach i robotach, jak się nadarzy, samopas pęzlem po płótnie prowadzą, i dla tego tylko artystami zwać się mogą, że nazywać farby umieją.

Rustem w szczęśliwszych żył początkowie dla sztuk okolicznościach; co wiele posłużyło do śpiesznego rozwijania się jego sposobności malarskich. Gdy zaś już się na zupełnego artystę ukształcił, wybrał sobie wyłącznie gałąź malarstwa portretową, i w niéj postanowił szukać dla siebie sławy i losu. Niewątpliwie oświata mało podniesiona, a tém samém niezaprowadzony smak i znajomość sztuki, zmusiły go do ograniczenia się tym rodzajem; lubo istotnie w owych czasach, nie więcej

céj oprócz portretów od artystów niepotrzebowano; zawsze jednak dobrze, iż kiedy nie polor, to przynajmniéj chęć pokazania oblicza swojego rodzeństwu, potomkóm i przyjaciołóm wywiéra zbawienny wpływ na podniesienie talentów, i nic dziwnego, że zawsze mieliśmy i dotąd jeszcze mamy tłum tak nazwanych *portretowiczów*, którzy na przemian tygodniowéj, a najwięcéj miesięcznéj używając sławy, jak komory latem unoszące się, płodami swojémi zapełniają ściany salonów, gabinety uczonych, a nade wszystko improwizowanémi miniaturami ulgę przynoszą sercu stroskanych i nieszczęśliwych kochanków.

Rustem był istotnym portretów malarzem, ale oraz był i fizyognomistą. Nie ograniczał się on w malowaniu portretów do samych tylko rysów twarzy, lecz starał się przeniknąć charakter osoby, i na oddaniu go rzeczywistą, zaletę każdego portretu zakładał. Wszystkie portrety jego tém się szczególniéj odznaczają, że przy największém podobieństwie rysów twarzy, każdy może wyczytać charakter duszy osoby odmalowanéj.

Rodzaj ten malowania, jakkolwiek lekceważony, dla mniemanych zysków jakie artyście przynosi, u prawdziwego jednak znawcy zasługuje na piérwsze miejsce, obok malarza historyka; owszem historykiem malarzem nigdy ten nie będzie, kto w sztuce trafiania portretów nie wyceluje: bo któż ma większą zręczność i łatwość wyuczenia się tych poruszeń duszy, które na twarzy się malują, tych kształtów, jakiémi każda z osobna namiętność oznacza się, kiedy nie portretysta? Jakoż rzeczywiście, trafne oddanie oblicza głównéj osoby w obrazie, czyż nie jest jedną z większych zalet malowidła historycznego? Dla tego właśnie nasz nieszczęśliwy Smuglewicz, malując historyczne obrazy, nie był wszakże, pod tym względem, prawdziwym historykiem, że pominę mnóztwo innych uchybień, jakiémi wszystkie roboty jego w oczy uderzają.

Dziwną zaiste jest rzeczą, że Smuglewicz jeszcze i za życia olbrzymią cieszył się sławą, lubo, zaprawdę, nie można odgadnąć co w jego robotach na nię zasługiwało; kiedy

przeciwnie skromny nasz Rustem, którego sława nie wychodziła z obrębu miejsca przezeń zamieszkałego, od niewielkiéj liczby znawców był uwielbiany. Dziś nawet są jeszcze tacy, którzy wynosząc nad rzeczywistą wartość roboty Smuglewicza, z największą obojętnością odzywają się względem dzieł Rustema.

Podobnego losu doznawał u nas i ów nieszczęśliwy Czechowicz: co mówię? nikt z rodaków o exystencyi tego znamienitego artysty nie wiedział, dopóki światły znawca, niegdyś professor sztycharstwa w byłym uniwersytecie wileńskim Saunders, robót jego nie odkrył, i życia jego w *Dzienniku wileńskim* nie ogłosił. Tak to pospolicie dziać się zwykło tam, gdzie słaba jeszcze oświata nie może rozprzestrzenić i w téj gałęzi potrzebnych znajomości, aby należycie oszacować to, co jest godne pochwały, a nie unosić się zbytecznie nad robotami błahémi, które, prócz żywych kolorów, żadnéj zalety nie mają.

Skromnym był Rustem, i w robotach jego ten przymiót się wydawał. Nigdy nie

używał on ostrych i świetnych kolorów; bo aż nadto był przekonany, że nie farby stanowią zaletę malowidła, ale dusza; téj gdy artysta na płótno nie przeniesie, choćby i w słońcu maczał swe pęzle, nie zadziwi prawdziwego znawcy.

Wynalezienie, kompozycya, rysunek i światłocień, zdaniem jego były najważniejszémi dla artysty; i dla tego sam szczególniéj w nich się doskonalił. Uczył się na sztychach prace wszystkich znakomitych artystów poznawać; wiele czasu poświęcał na przerysowywanie znaczniejszych ich robót, tak dalece, że obrazy kapitalne każdego z osobna artysty, mógł na papiérze z pamięci skréślać. Co do wynalezienia i kompozycyi powszechnie sławiony Sanzio i Rubens, byli jego przewodnikami. W ich utworach czerpał on zasady prawdy, gruntowności i patetyczności, porównywając je zawsze z opisami autorów, z których obrazy swoje brali. Takim sposobem chwile szkicowych zatrudnień przez znaczny przeciąg czasu przepędzając, uczuł i poznał najważniejszą spręży-

nę tworzenia, i bez najmniejszéj trudności mógł, w krótkim nawet czasie, zadany sobie przedmiót najpiękniéj ułożyć i narysować. Są nawet niektóre rysunkowe roboty jego tak pięknie inwentowane, że najbieglejsi znawcy poczytywali je za kopije z Rafaël'a.

Pismo święte starego i nowego zakonu, historya starożytna Greków i Rzymian w całéj rozciągłości były mu świadome; a niema żadnego ważniejszego wypadku lub przedmiotu, któregoby on sam, własnym trybem, nie komponował i nie rysował. Czerstwém z natury udarowany zdrowiem, bez najmniejszego uszczerbku na siłach tak ciała jak i umysłu, mógł znosić bezprzerywną i mozolną pracę; bez niéj bowiem i największe talenta w zagrzebanie idą. Uczucie z natury miał wygórowane prawie do exaltacyi, a z téj przyczyny w portretach, zwłaszcza kobiet, wpadał niekiedy w przesadę. Komuż nie są znajome trzy portrety, w których osoby są przedstawione w postaci muz tańcujących. Prawda, że artysta wykroczył cokolwiek przeciw surowéj i źle wyrozumianéj skromności;

lecz prawdziwy znawca, a nade wszystko wielbiciel piękności idealnéj, który czuje czém są wdzięki, i jak zbawienny wpływ na nas wywiérają, przyzna wyższość artyście, i odda mu należną sprawiedliwość: bo czém są, proszę, owe bajaderki Kanowy, i po tylekroć rozmaicone ułożenia *Kupidyna* i *Psychy*, kiedy nie allegoryą najważniejszéj tajemnicy przyrodzenia, przedmiotem wznoszącym naszę wyobraźnią i duszę do krainy prawdziwego szczęścia i wzniecającym w nas ten ogień, który pomimo wylanéj niekiedy trucizny, stanowi jedyne, na tym padole, szczęście. Jakoż śmiało wyrzec można, że tyle tylko żyjemy, póki przeciwnościami zawistnego losu nieprzygaszone jego zarzewie płonie w naszéj lepiance.

Rustem miał znacznie rozprzestrzenione władze umysłowe, do czego czytanie dzieł filozoficznych wielce się przyczyniło. We wszystkich rozumowaniach zdrowy rozsądek był jego przewodnikiem, tak dalece, że obok entuzyazmu, jakim każdy artysta bywa zwykle natchniony, łączył zimną krew wytrawio-

nego erudyta. Dla téj przyczyny, wszystkie jego utwory rzeczywistą prawdą odznaczają się, bez exaltacyi, niedorzecznych urojeń i tego, co Anglicy nazywają *non sense*. I w rzeczy samój, kiedy poeta jest niejako wpół-obłąkanym i zachwyconym, malarz nim bydź nigdy nie może.

Pod względem rysunku, Rustem nie tyle był szczęśliwy. Zostawiony samemu sobie, mało ucząc się z antyków, a choć i rysował dużo z natury; nie miał jednak sposobności nabrania stylu, nie mógł nabydź téj poprawności, jaka znamionuje roboty sławnych mistrzów: a chęć wyszukania gracyi, w każdym układzie, w każdém poruszeniu, tak całéj figury, jak i jéj pojedyńczych części, doprowadziła go do przesady, nierzadko, aż do kalectwa posuniętéj; nic zatém dziwnego, że w małych jego robotach, można widzieć kość skrzywioną, w stawie zwichniętą, lub też dla mniemanéj gracyi rękę albo nogę *dyzlokowaną*. W większych jego robotach, błąd ten jeszcze wyraźniejszym się okazywał: tam bowiem wszystkie zboczenia i niepoprawności bardziéj jeszcze oko raziły.

Obraz św. Jana Kantego, który widzieć można było w *główném seminarium* przy kościele XX. Augustyjanów, jeżeli tylko mamy sądzić pod względem rysunku, bez wątpienia krytyki nie wytrzyma. Figury wielkości prawie naturalnéj, nie mogą znieść tych uchybień, jakie bardzo często, nawet nie bez zalety, uchodzą w drobnych rysunkach piórkowych. Gruntowna znajomość anatomii, ruchów właściwych każdego muskułu, stanowiąca główną i jedyną zaletę historyka, aczkolwiek była dobrze świadomą Rustémowi, jednakże na figurach wymiaru znaczniejszego, nie mógł się on ustrzedz grubego kalectwa. Krótki wzrok z przyrodzenia niezawodnie znacznie się do tego przyczynił: bo choć zwierciadła pomniejszające, na ten koniec wprowadzone, wielkiéj są przysługi; nie mogą atoli zastąpić dobrze ukształconego naturalnego oka. Historyczne zatém obrazy, jakich niewielką liczbę Rustem zostawił, nie mogą iśdź w porównanie z obrazami Czechowicza. Ten jeden, z polskich artystów, trzyma dotąd piérwszeństwo: rysunek bo-

wiem jego, tak jest poprawny, tak pewny i prawdziwy, iż w niczém nie ustąpi rysunkowi włoskich najznamienitszych artystów.

Co się tycze rysunku szczegółowego, ten właśnie znał Rustem bardzo dobrze, i poosobno brane części ciała ludzkiego umiał dokładnie narysować; lecz ułożyć całość (*totum componere*) było dla niego rzeczą trudną. Szczegóły, jakie Rustem miał zwyczaj, po większéj części, zaniedbywać, odznaczają się większą poprawnością; zawsze jednak i tu niedostatek szkoły czuć się dawał: ogólne rzuty dobre, a obrobienie ich nigdy się bez kalectwa nie obeszło. Ufny zapewne w zamożną pamięć swoję, nie chciał się radzić natury; malując nawet portrety, do robienia rąk i draperyj rzadko kiedy modelu używał: a takim sposobem, nawykając do robienia z pamięci, sam nie widział tych błędów, jakie nie bez przyczyny wiele wdzięków jego robotóm ujmują.

Miał Rustem przyjaciół, a między nimi i rzeczywistych znawców sztuki rysunkowéj, którzy uwagami swojémi mogliby prostować

jego uchybienia; tyle jednak wywiérał na nich wpływu, że ci w błędach mistrza smakowali: co większa, pięknościami je bydź mienili. Nic dziwnego, że kiedy obok talentu dobre i sofistyczne rozumowanie, a nade wszystko szczęśliwy dar tłumaczenia się, potrafi oczóm znawców wszystko w piękności ubarwić; to wtenczas nie tylko *bamboszady*, ale nawet i *barbouillaże* zachwycać nas będą.

Tośmy powiedzieli o rysunku konturnowym, teraz zaś namienić nieco wypada o światło-cieniowym, czyli o światłocieniu (*chiaro-scuro*).

Jeżeli w tworach sztuki rysunkowéj jest coś, co najbardziéj uderza zmysł widzenia, to niezawodnie światłocień. Nie potrzeba farb, pastelów, krédy, dosyć węgla, aby go oddać; a oddany tyle nas czaruje, iż zapominamy o naśladowaniu i widzimy rzeczywisty przedmiót. Światłocień, jeżeli mamy prawdę powiedzieć, jest stroną najmocniejszą Rustema. Znał on tak dobrze działanie i grę światła, jak żaden jeszcze dotąd artysta. Z niezliczonego mnóztwa obrazów, jakie w zamo-

żnych galeryach w Petersburgu miałem zręczność oglądać, żaden artysta tak do oka i umysłu nie przemówił, tyle mię nie zaspokoił, jak, śmiało wyrzec można, nieporównany nasz Rustem. Przedmioty dziennem światłem oświecone, nie tyle są powabne i nie tyle nas zajmują, ile światło lampy lub pochodni rzucone na cokolwiek, uderzenie piorunu, pożar i t. p. Tu Rustem odkrył tajemnicę natury, a sztuki jego nocne są najmilszym przedmiotem zapatrywania się. Przez znaczny przeciąg czasu, Rustem w tym rodzaju pracował, a w ostatnich chwilach życia swojego, wyłącznie temu się oddał. Górą sztuk czterdzieści, jeszcze w roku przeszłym, miałem zręczność widzieć u szanownéj wdowy pozostałéj po nim, a które stosownie do ostatniéj woli umiérającego, już są rozdane poufałym jego przyjaciołom. Rysunki te, zaledwo kilka cali wymiaru mające, są exekwowane bistrem na żółtym papiérze, a światła główne aurypigmentem nadane. Są to roboty bardziéj sztambuchowe, i dla tego nigdy podobno nie przecisną się do żadnéj galeryi; lubo tam u-

mieszczone, zasłużyłyby na niepospolitą uwagę, zwabiając ku sobie zawsze tłumy znających się na rzeczy widzów. Jedna lub trzy figury najwięcéj, i to przedmioty wzięte z domowego pożycia, stanowiły ich kompozycye. W tym rodzaju rysunków pamięć jego i silna wyobraźnia, wielce mu ułatwiały ich dobrą exekucyą: każdy bowiem artysta łatwo czuć może, jak trudném, a czasem niepodobném jest malowanie z natury nocnych przedmiotów, i jeżeli zaiste gdzieś, to tu najwięcéj oko wyobraźni musi pracować, dla oddania prawdy natury, gdyż bez niéj, czy to obraz, czy rysunek, szkicem tylko albo piérwszym rzutem myśli nazwać można. Figura niejakiegoś rabina z fantazyi olejno malowana, da poznać, o ile Rustem był mocnym w światłocieniu, a co większa, w nocnych przedmiotach. Inne zaś drobniejsze tego rodzaju robotki rozsypane tam i ówdzie, nie bez żalu wyznać musimy, nie ujdą zagłady niewdzięcznego czasu, i sława Rustema, dla niedostatku przedmiotów, z którychby o nim w poźniejszym czasie sądzić można było, niemało ucierpi.

Koloryt, którego wdzięki nie tylko na tworach sztuki, ale nawet i w samém przyrodzeniu rozlane, równie słodko oko nasze bawią, był mu tak świadomy, jak i Ticianowi. Trudno wprawdzie rozprawiać o téj zalecie obrazu, która tylko okiem duszy wyśledzić się daje: niezliczone bowiem odcienia rozmaitych farb, w jednym przedmiocie, mniéj biegłą ręką na płótnie położone, wydadzą się rażącą pstrocizną, kiedy z pod pęzla Ticiana też same kolory, naturalnie oddając przedmiót, wdzięcznie oko łudzą.

Trzeba się urodzić z uczuciem szczególniejszém kolorytu, aby w nim wycelować. Wielu znakomitych malarzy, mających piérwszeństwo w inwencyi, kompozycyi i rysunku, ustąpili w kolorycie Ticianowi i szkole jego. Prawda, że ubieganie się, czyli raczéj oddanie się wyłącznie kolorytowi, sprawia to, że artysta mniéj jest bacznym na główniejsze zasady, jakiémi są rysunek i światłocień, i zwykle tak bywa, że najlepsi koloryści nie byli najlepszymi rysownikami; ten jednak umiał połączyć i jedno i drugie społem, wzniósł

się nad innych. Nie ma dwóch robót olejnych Rustema, któreby, pod względem kolorytu, były do siebie podobne; i kiedy inni artyści nabywszy kolorytu przez wprawę mechaniczną, *(par routine)* w ciągu całego swego życia jednostajnie malowali, Rustem rozbiérając rzecz rozumowanym sposobem, każdy obraz odmiennym kolorytem robił; bo i w istocie saméj, stosownie do pory dnia, roku, światło się ciągle odmienia, a tém samém i koloryt.

Pomimo jednak rysunek tak konturnowy, jako i światłocieniowy, z którego rzeczywiście o wielkich sposobnościach i talencie Rustema wnosić możemy, łatwo każdy, choćby mniéj z płodami sztuk obeznany, dostrzeże, jak często artysta, zwłaszcza historyczny, ma wiele trudności w wydaniu głębi sceny, w należytém zmniejszeniu przedmiotów, w miarę ich oddalania się, w narysowaniu rozmaitych budowli, jakiémi, po większéj części, tła wielkich scen historycznych, artyści zapełniać zwykli; a to wszystko nie tylko sposobem wykréślnym, ale oraz nadając przed-

miotóm oddalonym pewien rodzaj mroku, jakim je śrzodkujące powietrze zacienia. W perspektywie zatém, chcę mówić, tak linijnéj, jak i powietrznéj Rustem wyrównał najbieglejszym artystóm. Prawda, że niewielka liczba robót jego upstrzona jest tego rodzaju tłami architektonicznémi, a jeżeli nie unikał téj suchéj gmatwaniny, odznaczającéj artystów XV i XVI wieku, to przynajmniéj za dodatkową rzecz ją uważał; a rodzaj niższy, wyłączny, malowania widoków architektonicznych, ruin, opuszczonych zamków, miast, w jakim Piranezowie i Kanaletti celowali, za mniéj godny swojego niepospolitego talentu poczytywał. Niewątpliwie, *tour de force* architektury, wsparty szczególniéj światłem z głębi obrazu wyprowadzoném, sprawując wielką illuzyą, zachwyca każdego w ogólności, a najbardziéj tych powszednich *partykularnych* znawców, którzy dobroć i zalety obrazów łokciami mierzą; lecz w saméj istocie, biorąc rzecz pod rozbiór estetyczny, jest to kuglarstwem malarskiém, które do wyższego rzędu płodów artystowskich liczyć

się nigdy nie powinno, i pod tym względem sprawiedliwie do pięknego druku porównaném bydź może; ale jakże wielka zachodzi różnica między drukiem, a myślą wydrukowaną!

Peyzaże same przez się i akcessoryyne, jakiémi dna portretów większego wymiaru Rustem upiękrzał, aż nadto udowodnić mogą wielkiego stopnia doskonałości tak w perspektywie linijnéj, jak i powietrznéj. *Kąpiel Dyany*, *Syn marnotrawny*, *Dyogenes pijący z dłoni wodę* i wiele innych śrzedniego wymiaru obrazków, w którym *peyzaż* głównym jest przedmiotem, przekonać mogą najbieglejszego znawcę o téj prawdzie. W portrecie hrabinéj Mostowskiéj, która jest odmalowana z paletrą i pęzlem, *peyzaż* stojący na koziołkach jest arcydziełem Rustema w swoim rodzaju; gdyż pomimo perspektywy scenicznéj samego *peyzażu*, jeszcze jak najakuratniéj zachował on perspektywę wynikającą z położenia ukośnego samego *peyzażu*. Tu podwójną zmuszonym będąc zachować perspektywę, musiał wysilać się, raz, aby nadać

głębokość scenie, a drugi raz, aby strona *pey-zażu* oddalona nie była równą, co do tonów, stronie oku przybliżonéj.

Ucznióm chcącym dostatecznie ugruntować się w téj części sztuki malarskiéj, zalecał czytanie i wyuczenie się geometryi wykréślnéj, a z nią już dopiéro obeznanych starał się praktycznie w zastosowaniu do obrazów nauczać. Co się zaś tycze perspektywy powietrznéj, która się właściwie praktyką, gruntowném rezonowaniem wspartą nabywa, a tém samém trudniejszą jest od piérwszéj, tém bardziéj, że tylko cerklem imaginacyi wymierzać się daje, niemniéj ją trafnie, jak korzystnie, swym ucznióm wykładał. Jakkolwiek bądź, na kwadratowym łokciu płótna oddać głębokość mil cztérech, pięciu, a przestrzeń pośrzednią zapełnić rozmaitémi przedmiotami, tak jednak, aby i oko bawiły, i w niczém przeciwko prawidłóm nie wykraczały, nie wyłączając ztąd nawet kolorytu, jest rzeczą nie bardzo łatwą, gdyż przedmiót ten stanowiąc odrębną gałąź sztuki, wyłącznego poświęcenia się wymaga, aby należycie w nim wycelować; wszelakoż

Rustem, ile tylko rodzaj historyczny i portretowy wymagał, w nader wysokim stopniu doskonałości to wszystko posiadał.

Rysowanie wskurczów (*raccourcis*) dla miernych talentów, niepokonane trudności wystawiające, nie było obcém Rustemowi. Z wiadomych nam artystów, jeden Rubens wycelował nad innych w malowaniu *plafonów*. Prawda, że tylko *freskowi* malarze w tym rodzaju szczególniéj doskonalić się i wprawy nabywać powinni, gdyż oni tylko jedni ze sklepieniami do czynienia mają; ale też zaprzeczyć nie można, aby i artyście olejno na płótnie malującemu, ze wskurczami spotkać się czasem nie wypadło. Łatwiéj wprawdzie odrysować jednę część ciała, jednę figurę takim sposobem, jak to bardzo często w olejnym obrazie zdarzać się zwykło, aniżeli odmalować całą historyczną scenę, gdzie oko artysty bydź musi oddalone na sto lub dwieście kroków od przedmiotu, lubo sam artysta rzeczywiście pęzlem po sklepieniu prowadzi.

Rustem tak w jedném jak i w drugiém był wzorowym mistrzem, a układając model

na lekcyach swoich, przy świetle lampy bardzo często w pozycyach wskurczowych, tłumaczył prawidła i zasady wskurczów, i objaśniał napotykające się trudności.

Za czasów Smuglewicza z nędznych jeszcze tylko biustów cesarzy i konsulów rzymskich rysowano, a na tych, ani wymiaru przyzwoitego, części twarzy, ani ich względnéj wypukłości, ani też gustu i piękności dojrzeć nie można było; w szkole zatém jego, napróżno szukać poprawności, któréj i sam nie miał i nie rozumiał, malując zawsze z imaginacyi, a nigdy nie radząc się natury. W 1810 roku, kiedy Saunders chlubnie z Petersburga wezwany na professora sztycharstwa, przy byłym uniwersytecie wileńskim, piérwszy wspólnie z Rustemem podał myśl, uorganizowania porządnéj szkoły malarskiéj i zaproponował sprowadzenie kollekcyi celniejszych gipsów greckich; ówczasowy Kurator najchętniéj na to zezwalając, nie szczędził kosztów i starania, aby ten oddział sztuk nadobnych, w niesłuszném zaniedbaniu oddawna u nas będący, jakożkolwiek podnieść i

szkołę tutejszą w dobrych artystów opatrzyć. Nie tylko bowiem postarał się o assygnowanie na ten koniec summ skarbowych, ale własnéj nawet kassy na uposażenie téj szkoły nie szczędził; a gabinet sztycharski ogromem i wyborem estampów zamożny, własną kollekcyą wzbogacił.

Sprowadzone za staraniem Saunders'a i Rustema kollekcya gipsów, a między temi sławniejsze całkowite posągi, *Apollina sycyońskiego*, *Wenery*, *Laokoona* i t. d. pomyślne w pracach młodych uczniów postępy rokowały. Wtenczas gorliwość Rustema o korzyść uczniów, rychły wzrost szkoły i wyprowadzenie biegłych z niéj mistrzów w całéj się świetności okazała. Nie szczędził on czasu, pracy i trudów, aby łożone na ten koniec koszta pod jego stérem, nie mogły mijać zamierzonego celu, a tém bardziéj zawodzić nadzieje przez miejscową zwierzchność na nim oparte. Każdego dnia, przy świetle lampy, po dwie godziny wieczorne przepędzał z uczniami, wykładając im teoryą działania światła, wynikających ztąd półcieniów, cieniów,

świateł odbitych, jako jedynego śrzodka oddania wypukłości na płaszczyźnie; a we dnie zaprawiał ich w akuratności konturnowania, tak z estampów, jako też z tychże samych biustów. Uczniom zaś postępującym, którzy olejno malowali, a dla niedostatku wygodnéj sali w murach uniwersyteckich zająć się nie mogli, własną pracownią otworzył, a do niektórych nawet do ich własnych mieszkań uczęszczał, i tam po godzinie czasu trawił na wykładaniu im zawiłych teoryj kolorytu, cieniów i saméj techniki pęzlowéj (*maniement du pinceau*).

Zaledwo lat kilka upłynęło, aliżci szkoła wileńska mnóztwo gimnazyów, obszernego podówczas okręgu szkolnego, nauczycielami się rysunków opatrzyła, a takim sposobem gust i zamiłowanie w tychże sztukach, poczynając od młodzieży, coraz bardziéj szerzyć się i dobrotliwe skutki na wszystkie klassy towarzystwa społecznego wywiérać zaczęły. Niebawem celniejsi uczniowie, w zamiarze lepszego udoskonalenia się, do większych zakładów wyjeżdżać poczęli, i tam, mając już

przez Rustema odkryte tayniki sztuki, rychłémi postępami zdumiewali miejscowych professorów: w liczbie tych Rusiecki i Wańkowicz; ten ostatni szczególniéj, w ciągu pobytu lat trzech w akademii sztuk Petersburskiéj, otrzymał dwa medale srébrne i jeden złoty, jaki tylko piérwszym z celujących się daje.

Model żyjącego człowieka, jaki Rustem wprowadził do rysowania, już zostawszy professorem zwyczajnym, niezmiernie wielki wpływ wywarł na postępy uczniów sztuce malarskiéj oddanych. Rysowanie z natury człowieka nagiego jest rzeczą najtrudniejszą, jest jedyną szkołą, jedyną nauką, rzucającą światło na wszystkie rodzaje i gałęzie sztuki. Naśladować naturę, jest to, że tak powiém, *summum* sztuki malarskiéj. *Naturam intueamur, hanc sequamur*, powiada Kwintylian; ale obok tego, któż nie powié, że co głowa to rozum, co głowa to oczy i inny sposób widzenia tejże natury? — Toż to właśnie naśladowanie natury było opoką, o którą najznakomitsze talenta rozbić się musiały, nie mając przewo-

dnictwa jasnéj pochodni pomocniczych nauk, lub też skrępowane przesądami, do jakich duch czasu, albo błędna opinija szkoły wielce się przyczyniły. Czémże Rafaël ustanowił epokę w sztuce malarstwa, kiedy nie rysując z antyków, i sam i swoim ucznióm to zalecając? On piérwszy odkrył piękność na nich, i od jego właściwie czasów poźniejsi artyści zwrócili swoję uwagę na antyki i pilnie z nich się uczyli.

Niewątpliwie, naśladowanie natury, oparte na prawidłach, jakich się trzymali starożytni Grecy, robiąc z marmuru swoje posągi, może doprowadzić artystę do wysokiego stopnia doskonałości, lecz obok tego, zawsze pracóm technicznym artysty towarzyszyć powinny nauki rozprzestrzeniające jego władze umysłowe, odkrywające mu naturę w całéj rozciągłości, objaśniające jéj tajniki, usposabiające go, nie tylko do oddania jéj wiernego, poprawienia niekiedy uchybień, ale nawet i tworzenia: *Nihil enim crescit sola imitatione*, a tam gdzie poetycki ogień artysty ma wlać życie w bryłę marmuru, lub ożywić płótno, tam

trzeba czegoś więcéj nad zimne i niewolnicze naśladowanie natury. Genjusz jego uniesiony żywą imaginacyą, w umyśle swoim widzi naturę, i tę pęzlem rzuca na płótno; przez co rzeczywistym twórcą staje się swoich obrazów.

Ztémwszystkiém jednak, bydź wielbicielem tworów starożytnych Greków, trzymać się gorliwie prawideł klassyczności, lub też przez zbyteczne zaufanie w siłach własnych zaniechać ją, aby coś nowego i zupełnie odrębnego utworzyć; są dwie ostateczności, jakich artysta do udoskonalenia dążący unikać powinien. Historya sztuki u nowożytnych od Cimabue, aż do naszych czasów mnóztwo nam pokazuje smutnych przykładów, jak podobnego rodzaju obłąkania nieraz były powodem, że talenta świetne, zawichrzone przesądnémi opinijami, nie mogły dójść wzorowéj doskonałości, ani też jéj nadać swoim tworóm. Nie mówię tu o zbytecznych uniesieniach i rozbujałéj imaginacyi artysty, który z kamienia obłoki wycina, lub u którego kawał marmuru z lekkością muślinu, na powietrzu z zefirami igra, jakim był ów nieszczę-

śliwy Bernini; są to bowiem nieprzyzwoitości, które ani z naturą rzeczy, ani też ze zdrowym rozsądkiem zgodzić się nie mogą; lubo w tych utworach oznaki talentu aż nadto są widzialne i mocne na nas sprawują wrażenia; lecz za tém silnie obstaję, aby artysta uczuł i oddał w dziełach swoich *prawdę* natury, ona bowiem to ma w sobie szczególnego, że najmniéj znający się na sztuce malarskiéj, mimowolnie nad obrazem się zachwyci i rzeknie: «*Ach jak to naturalnie!*» W ten sposób Rustem z niewypowiedzianą korzyścią uczniom przewodniczył w rysowaniu z natury.

Bystrém i lotném z przyrodzenia udarowany objęciem, umiejąc kilka europejskich języków, mógł Rustem i lubił odkrywać drogie dla siebie skarby, jakie uczona Europa w dziełach swoich na świat wydawała. Niewiele wymienićby można pism, popularniejszych zwłaszcza, w przedmiocie sztuk pięknych i literatury nadobnéj, które mniéj więcéj Rustemowi nie były znajome. Przy pilném i pracowitém około swéj sztuki zajęciu się, wiele godzin czasu poświęcał czytaniu, a ta-

kim sposobem zasilając bez przerwy swój umysł, szedł na równi z postępem oświaty, przez co nie był obcym w rozległéj krainie nauk i sztuk pięknych. Chętnie uczęszczał na wszystkie zabawy, publiczne zgromadzenia; zwiedzał domowe grona dobranych towarzystw, już to w celu zabawy i rozerwania się po uciążliwéj i mozolnéj pracy, już to szukając przedmiotów i modelów do malowania, już nakoniec, jako miłośnik tego wszystkiego: *quod exigit ratio dignitas et bona valetudo.*

Począwszy od salonów wykształconéj arystokracyi, gdzie dostatek, przepych, nadobne i urodziwe kształty piękności, nagromadzenie różnego rodzaju wzorów sztuk pięknych, ożywienie, urok i upojenie powabami wszelkiego rodzaju zdolne są formować smak artysty, aż do lepianek pokrytych słomą, gdzie wszystko jest w jawnéj z piérwszym obrazem sprzeczności, Rustem wszędzie jednostajny, wszędzie podobny samemu sobie, umiał znajdować równy interes i z rozrywki korzyści dla swojego talentu otrzymywać.

Nieraz w potocznych rozmowach z poufalszymi przyjaciołami i uczniami swoimi wylewał swoje zdania i myśli, tchnące jedynie litością nad cierpiącą niedolą, pociechą strapionych i nieszczęśliwych, wsparciem biédnych i niedostatek cierpiących; a z czego wszystkiego, przez cały przeciąg życia swojego aż nadto rzeczywiście się uiszczał. Nigdy zaś z tego chluby nie szukał, owszem, we wszystkiém co robił, starał się przestrzegać téj rady ewangelicznéj: *Niech nie wié lewica co daje prawica*, i dla tego to właśnie, wiele jego czynów miłosiernych i wsparć pieniężnych noc ciemna pokrywa. Dość powiedzieć, miał wielkie dochody, żył skromnie, a umarł ubogim. Różnił się on od tych maskowanych świętoszków, których usta pełne są szczodrobliwości i politowania nad dolą bliźnich, a serce zakamieniałe i dłoń ściśnięta. Drzwi Rustema przeciwnie stały otworem dla sierót, biédnych, kalekich i nieszczęśliwych; dobrotliwa i szczodra jego ręka ocierała łzy strapionym, sowicie obdarzała niemogących zaspokoić najpiérwszych potrzeb

życia; a dla wieluż to młodzieńców do polepszenia losu i szczęśliwego bytu drogę wskazała? Cóż zatém dziwnego, że Rustem był wielkim artystą, wielkim filozofem, wielkim człowiekiem? Cóż mówię dziwnego, że każda jego robota jest naznaczona cechą tejże wielkości, która wywyższając go nad tłuszczę znikomych i pospolitych ludzi, w poczet nieśmiertelnych zalicza.

Zaledwo kilka karykatur Rustem w życiu swojém zrobił, które, po większéj części, były wymierzone przeciwko nadużyciom nieprawości szkodliwym dla ogólnego dobra. Stan obecny rzeczy nie pozwala ani tu wspomnieć, ani też ich opisać, ale osoby do interesu wchodzące tak są odmalowane, że najjadowitsza satyra, piórem w żółci maczaném napisana, boleśniéj i okrutniéj nie dotknie. Nigdy Rustem osobistością nie unosił się, nigdy nie szukał zemsty za krzywdy sobie wyrządzone; owszem wszystkie niesłuszności przeciwko własnéj osobie domierzane szlachetnie przebaczał i w niepamięć puszczał; jedném słowem, dobro ludzkości miał tylko

na celu; a jeśli, jako człowiek, mógł dotknąć kogo w swoich robotkach, to zapewne takiego, który nie tylko dla dobra ogółu, ale nawet i dla swéj własnéj osoby nic dobrego nie zrobił, to jest brudnego egoistę.

Z pomniejszych robót Rustema, które, zdaniem powszechném, w najzamożniejszych galeryach otrzymałyby niepoślednie miejsce, są trzy następujące: pierwsze wystawia portret damy znakomitego rodu JO. JP. K. J.... z domu Xżnéj O.... w całéj figurze, na koniu w krótkim galopie. Obrazek wprawdzie nie wielkiego wymiaru, ale sztuka i talent w nim się wydają. Główny przedmiót, dno i wszystkie akcessorya mają swoje znaczenie, i człowiek tylko z prawdziwie wyższém uczuciem może go odgadnąć. Posępne niebo maluje stan umysłu melancholiczny i zajęty przeciwnościami, na jakie nieraz człowiek w życiu swojém narazić się musi. Zachód słoneczny rzuca światło gorące na przedmioty oddalone; gaje i strumyki przypominające upłyniony wiek błogi dziecinny. W przybliżeniu dąb wzniosły każe wnosić o

wielkości duszy i mocy charakteru; droga po któréj jedzie, zarosła chwastem i usypana gdzie niegdzie cierniami, czegoż się domyślać każe widzowi? Lecz cała figura w dumnéj postawie siedząca na koniu, i zdająca się bynajmniéj nie zwracać uwagi na szczebiotliwą zawiść i inne miałkie przywary ludzkości, wsparta jedną ręką w bok a drugą wolno puszczając koniowi cugle, w galop się unosi.

Drugi obraz nieco większego wymiaru, przedstawia burzę. Nieszczęśliwa para szukając ulgi w cierpieniach serca, zamierzyła użyć rozrywki na lekkiéj łodzi; lecz niestety! daleko od brzegu zachwyceni nawałnicą, i uniesieni pędem ogromnéj fali, już się mają uderzyć o skałę i znaleźć grób cierpieniom serca. W oddaleniu ogromna wieża nadmorska na dnie oświeconém od piorunu w nię bijącego, dowodzi niczém niezachwianéj mocy i stałości. Trudno oddać słowami, jak nieszczęśliwa dziewica przestraszona grożącém niebezpieczeństwem, tuli się do łona swojego kochanka!

Trzeci wystawia wnętrze mieszkania, a w niém sędziwy zakonnik zdaje się pocieszać klęczącą przy nim nieszczęśliwą dziewicę, któréj los zawistny stał się przyczyną okropnych cierpień i duszy i ciała. Nic smutniejszego, jak kiedy osoba w samym kwiecie młodości dozna zabójczych ciosów nieszczęścia, ogniem miłości podżeganego, na ten czas serce jéj staje się teatrem walki tych burzliwych i strasznych namiętności, które napawając goryczą pozostałe godziny życia, niszczą jéj duszę i ciało mocą najsilniejszéj trucizny. Pod jarzmem nieszczęścia niewinna ofiara, szuka ulgi w zasadach religii, które jéj ten szanowny kapłan objaśnia, i wskazując ręką na głowę trupią, w te do niéj słowa mówić się zdaje: „Śmierć wszystkiemu i twoim cierpieniom koniec położy, a palmę męczeństwa jeszcze za życia od Boga przyymiesz, sądy bowiem sprawiedliwe Jego, nigdy cnoty bez nagrody, a zbrodni bez ukarania nie zostawią."

Niczém są szumne i patetyczne obrazy, gdzie tylko morderstwa i zabójstwa wymalo-

wano, w porównaniu z témi robotami Rustema. W nich widzieć można odcienia nieszczęśliwych poruszeń duszy, w jakie człowiek mimowolnie niekiedy uwikłać się może, idąc tylko za głosem natury, a z których jednak wybrnąć niepodobna, chyba tylko zostawszy ofiarą nieszczęśliwéj namiętności. Jakkolwiek okropny i godny rzeczywistego politowania jest stan takowy, oddany jest w tych obrazach tak, że i najlepszy poeta piórem dostateczniéj go wydadź nie zdoła.

Był Rustem gorliwym nauczycielem, szczérze i otwarcie uczniom swoim wykładał prawidła malarskie. Nie godzi się mu zarzucić zazdrości, tak pospolitéj wady wielkiéj liczby miałkich artystów, którzy nieufni w swój talent, ze wszystkiego robią sekreta, aby nad innych wznieść się mogli. Cienia egoizmu w nim dostrzedz nie można było, jaki kazi nie tylko artystów, ale nawet i innych w rozmaitych gałęziach nauk odznaczających się ludzi, krzywdząc zarówno rozum ich i serce. Rustem przelewał całą swoję naukę uczniom, którzy robotami własnémi aż nadto

dowieśdź mogą i talentu i gorliwości nauczyciela (1).

Do poźnéj starości, bo nawet i po wzięciu emerytury, kiedy już mógł bezpiecznie spoczywać na wawrzynach swojéj sławy, jeszcze się zatrudniał wykładaniem lekcyj aż do 1835 roku, w którym pożegnał się z tym światem i swojém powołaniem.

Prowincyą nasza posiada mnóztwo robót jego (2), świadczących o pracy i zapewnia-

---

(1) Uczniowie, którzy mu zaszczyt przynoszą, są następujący: Wańkowicz, Rusiecki, Raczyński, Kulesza i t. d. Spomiędzy tych piérwszy Wańkowicz, człowiek z prawdziwie wielkim talentem, już uzyskał powszechną sławę w naszéj prowincyi; a jeżali zechce i daléj z taką gorliwością pracować jak dotąd, niewątpliwie w Europie będzie znajomy. Życzyćby tylko należało, aby nigdy nie słuchał rady tych znawców, którzy piękność cérklém mierzą, lecz żeby szedł za natchnienieniem własnego talentu.

(2) Portret Rustema, jego własną ręką skréślony i kilka innych robót, dziś zdobią nie bardzo wprawdzie liczną, ale wyborną kollekcyą obrazów i sztychów znakomitego professora Akademii medy-

jących mu sławę; lecz dobrodziejstwa, jakiémi hojnie wspiérał biédnych i niedostatek cierpiących, wyryją dla niego w sercach wszystkich pamiątkę trwalszą nad spiże i marmury. Imie Rustema z ust do ust, z wielką czcią, podawane przejdzie niewątpliwie do potomności; a chociaż czas zawistny, może kiedyś zagładzić mogiłę jego zroszoną łzami rodziny, uczniów i przyjaciół; sława jednak jego, jako artysty i przyjaciela ludzi, wieki przeżyje.

Niedostatek czasu, tudzież innego rodzaju powołanie, a nade wszystko nieudolność, były mi na przeszkodzie, że nie mógłem obszérniéj się zastanowić nad jego talentem, a tém samém nie byłem w stanie oddać należnego hołdu zasługóm tego męża; ale nie wątpię, że się znajdzie artysta ze sposobnościami, który biografią jego, wraz ze szczegóło-

---

cznej wileńskiéj P. Mikołaja Mianowskiego.

* Uczony ten mąż i światły znawca sztuk pięknych, w czasie podróży swojéj za granicą, nabył sławny ze swéj doskonałości estamp *Madonny* Müllera, jedyny, podobno, u nas w Litwie exemplarz.

wym rozbiorem tworów przezeń wydanych, dokładnie opisze i w historyi sztuk nadobnych pomieści. (1)

(W. Smokowski.)

---

(1) Nieskończoną winniśmy wdzięczność autorowi tego interessującego artykułu, o professorze Janie Rustemie, którego przymiotów towarzyskich i talentu rzadkiego współcześni przyjaciele i znajomi jego uwielbiać do zgonu nie przestaną. Pożądane są podobne wiadomości o wielu innych zmarłych członkach byłego uniwersytetu wileńskiego, których znikłe zasługi bieg nieuchronny czasu co raz bardziéj zaciera. Ta niewdzięczna względem zmarłych obojętność, jakże musi zasmucać żyjących, którzy pożyteczny naukowy zawód nie bez chluby dzisiaj odbywają. P. Smokowski na tém większą zasługuje pochwałę, że jego obecne położenie, mało mu do podobnych zatrudnień swobodnego czasu zostawuje. Był on przedtém przy uniwersytecie wileńskim pomocnikiem professora malarstwa, a po otrzymaniu stopnia lekarza pierwszéj klassy, wezwany został przez JWW. Kublickich na miejscowego doktora na wieś. Młodzi ci dwaj bracia najchlubniéj w obywatelstwie znajomi, wziąwszy najświetniejszą publiczną edukacyą w uniwersytecie wileńskim, pod sterem światłego i prawego męża P. Adama Jochera (jeden bowiem i drugi uczone stopnie

otrzymali), dziś oddani zajęciom się gospodarskim, prawdziwie z ojcowską i wzorową pieczołowitością, nad pomyślnym bytem obszernych włości swoich pracują. Ożywieni duchem rzetelnéj miłości bliźnich, do czego niewątpliwie wysoka nauka ich doprowadziła, największych kosztów nie szczędzą na rozmaitego rodzaju zapomogi, sporządzanie i ulepszanie rolniczych machin, podniesienie rozumowanego gospodarstwa, utrzymanie łazaretu, apteki i lekarza, aby tę klassę pracowitą podźwignąć, i według możności przyczynić się do jéj uszczęśliwienia. Liczna, a szczególniéj doborem klassycznych i wcale rzadkich dzieł odznaczająca się biblioteka, którą własnémi trudami i nakładem niemałym, w czasie odbywania nauk zebrali, i dotąd bez przerwy pomnażają, jest jedyną dla nich w zaciszu wiejskiém rozrywką. Obaj chwile wolne poświęcają naukom. Starszy zaś P. Adolf szczególniéj oddany jest badaniom dziejów. Życzyćby należało, aby wielka liczba zamożnych Litwy obywateli, biorąc z nich przykład, podobnież starała się dla dobra ogólnego pracować (R).

ROZMAITOŚCI.

Wiadomość o życiu i sprawach *Jakóba* Gibla Burmistrza wileńskiego (1).

Urodźił śię iego Mość Pan Burmistrz tu w Wilnie Roku 1569 z Rodźiców pobożnych y Chrześciańskich: z Oyca niegdy Szláchetnego Páná Thomaszá Gibla Raycy Wilen:

(1) Wiadomość niniejsza jest wyjątkiem z kazania mianego na pogrzebie Gibla przez X. J. Schönflissiusa. Kazanie to było wydrukowane pod następującym tytułem: *Antidotum spirituale* — to jest — lekarstwo duchowne — na — truciznę srogiéj śmierci — przy obchodzie pogrzebu, niegdy pobożnego i szlachetnego męża Jego Mści Pana *Jakóba* Gibla Burmistrza wileńskiego. W Wilnie na cmintarzu Saskim *Anno 1637. 2. Decemb.* — pokazane. — przez X. Jędrzeja Schönflissiusa — kaznodzieję polskiego *Confess. August.* (następ. text Joh. 5. v. 24. *Amen amen dico vobis* etc.) — Drukowano w Kró-

człowieká zacnego, godnego, y między ludzmi wźiętego: Z Mátki záśię niegdy Szláchetney Matrony Kátharzyny Dochnowiczowney Burmistrzanki Wilen: Weyćie jákie urodzenie jego wedle ćiáłá dosyć zacne było. Którzy to Rodzicy, skoro go im Pan Bog ná świát dał, ofiarowáli mu go przez chrzest S. Potym wychowáli go w Bojáźni Bożey, w nauce i w kárnośći Páńskiey. A iż go Pan Oćiec w dźiećińskiwie jego prętko, przez śmierć częsną, odbieżał, otoż Pan Oyczym jego niegdy Szláchetny Pan Piotr von der Flot miał stáránie o nim i przy sobie go chował. Gdy już

---

lewcu — w drukarni *Wawrzyńca* Segebada roku 1638. — in 4to str. nienumerowanych 40.

Rzadki ten dzisiaj i ciekawy bibliograficzny zabytek mieliśmy sobie łaskawie użyczony przez Hr. *Adama* Chreptowicza z jego zamożnéj w dzieła i ważne rękopisma biblioteki szczorsowskiéj. Gruby *volumen* złożony ze zbioru kazań ewangelickich lożnych, w którym to się o Giblu kazanie X. Schönflissiusa mieści, zawiéra w sobie jeszcze tegoż kaznodziei następne kazania: a) Triuph Victoryey Władysława IV. — b) Na pochwałę *Henryka* Szmelinga pod Smoleńskiem poległego. — c) Na pogrzebie *Anny* Dubowskiéj aptekarza wileńskiego córki. Oba te kazania również jak i to po Giblu czystym i jędrnym językiem są napisane, a ich tytuły podobnież wysmażone.

Dziwna rzecz, że P. M. Baliński, w swojéj *Historyi miasta Wilna* (T. II. str. 126—128) umieszczając: *Poczet wojtów wileńskich z przydaniem kilku znakomitszych Burmistrzów*, między rokiem 1485 a 1794, opuścił *Jakóba* Gibla, którego zasługi dla miasta i sam burzliwy pogrzeb, już go z rzędu powszednich burmistrzów wyłączają (R.).

podrosł, wysłał go do cudzych krájow, gdźie on wiek swoy młody ná zábáwách uczćiwych, stanowi swemu kupieckiemu przyzwoitych, trawił, spráwując śię cnotliwie y dobrze między ludźmi obcymi. Gdy śię záśię do Oyczyzny swey wroćił, zámyślał postánowić śię, y w stan S. Małżeński wstąpić, uważájąc one słowá Boskie: *Non est bonum hominem esse solum*: Nie jest dobrze być sámemu człowiekowi, y ták zá wolą Bożą idąc, Roku 1600. upodobał sobie w zacnym domu niegdy Szláchetnego Páná Andrzeja von der Flota, corkę jego, ná on cźás Szláchetną Pánnę Christinę, á teraz tę żáłosną wdowę. Z ktorą cźás niemáły, to jest, lat 38 w stanie S. Małżeńskim w miłey y w piękney zgodźie żyjąc, spłodził z nią dźiesięćioro dźiatek 6. Synow y 4. Corki. Z ktorych trzey Synowie y dwie corce żyją, pięćioro zaśię z Pánem Oycem w łásce Bożéy odpoczywáją.

Co śię tycze Chrześćiáństwá, y cnych postępkow jego, to mu śię świádectwo y zálecenie (bez przysády y pochlebstwá) dáje, ktorego też godzien. Abowiem był człowiekiem pobożnym w Bogá w Troycy S. jedynego wierzył statecznie, służył mu wiernie, miłował go serdecźnie, modlił śię nabożnie, słowá Bożego słuchał pilnie, progi domu Bożego náwiedzał ochotnie, á miánowicie poki jeszcze był zdrow. Bo przed kilką lat z domu nie wychodził, dla choroby swey, gdźie w pokoju swoim nabożeństwo swe odpráwował, chwaląc Bogá, zá dobrodzieistwá jego

duszne y ćielesne, w krzyżu był ćierpliwy, w żywoćie mierny y pokorny, w obyczajách przykłádny. Jednák żeby miał być bez ale, ja tego niemówię, y Anjołem go nie czynię. Bo będąc człowiekiem, miał też w sobie defecty y wády. A też dawne przysłowie: *Nondum sunt visi, qui caruere nisi*: Jeszcże nie widźiáni w cále, ktorzyby niemieli ale: á wszákże zá łáską Páńską chronił śię grzechow sprosnych y śmiertelnych. W powołániu y w wezwaniu swoim był pilny, w poćie oblicza uczćiwie chlebá swego nábywał, zá kopą śię márną nie ugániał, nie lichwił, ludźi nie oszukiwał, miárą, łokćiem, zdrádą i inszymi fortylámi, jáko to sam w vigilią śmierci przed nami wyznał, mowiąc: Stárałem śię o to záwsze, ábym żył ná świećie uczćiwie, nie nábywałem tych rzeczy czesnych chćiwie y łákomie, ále contentowałem śię tym, co mi Pan Bog, z łáski swey, użyczać raczył. A to wielka, że ten cny mąż nigdy w domu swym márnie czásu nie trácił, ále go záwsze tráwił ná zábáwách uczćiwych, ná modlitwách S. ná czytániu Bibliey S. hystoriey potrzebnych, y inszych kśiąg nabożnych: jákoż było z kim pośiedźieć, było śię z kim ućieszyć, było kogo słucháć, kiedy o rzeczách poważnych discurował, co miał częśćią z experienciey, częśćią z pilnego czytánia. Awá stárał śię záwsze oto, by mu żaden dźień dáremnie z czásem nie upłynął. Pámiętał snadź ná one słowá Syráchowe: *Particula bonae diei non te praetereat.* O to śię y my stáráć mamy, á-

bysmy nigdy cżásu márnie nie trawili, boć cżás płynie jáko wodá. *Fronte capillata est, posthac occasio calva.* Czás właśnie Jákoby miał cżuprynę, z przodku jest zá co ująć, z tylu niemász zá co. *Qui non est hodiè cras minus aptus erit.* Ale wroćmy śię do nászego zmárłego, ten zá żywotá swego z sąśiádámi swymi zgody przestrzegał, w miłośći sąśiedzkiey z nimi żył, nikomu przyczyny do gniewu nie dawał, żáden nań nie poskárzy, wszyscy go żáłują y płáczą. A iż też przy inszych był Seniorem kośćiołá nászego ubogiego, ochotnie mu też rad służył, będąc Collegom swoim ná wielkiey pomocy, nietylko rádą zdrową, ále y sámą rzeczą. Ná on cżás, kiedy w pożar wielki kośćioł nász do szczętu zgorzał, zá stárániem jego pilnym, przy inszych, drugi był wystáwiony, w ktorym on własnym sumptem swym, ołtarż bárdzo zacny y kosztowny spráwił, y niemáłą summę ná to ważył, zásięgájąc do niego, z cudzych krájow, sztuk misternych. Náwet, umierájąc, miał wielkie stáránie o tymże kośćiele. Wiećie co do nas mowił dźień przed śmierćią swą: Com mu ja pochwalił, mowiąc: Chwalę to stáránie Wm. Pánie Burmistrzu, ktore Wm. masz o ubogim kośćiele nászym, y więcey stan jego, jako widzę, Wm. trapi i ćiśnie, nżeli te boleśći śmiertelne, ktore już już znośisz. I mogę to Wm. powiedźieć, co kiedyż Ambroży S. w oratiey swey pogrzebney powiedźiał o Theodosiusie Cesárzu (luboś mu to Wm. w stanie nierówny) *Dilexi virum,* mi-

łowałem mężá, ktory, umieráiąc, bárdziey śię gryzł y frásował o stan kośćiołá, niż o niebezpieczeństwá śmiertelne.

Ale też y tey godnośći jego, ktorą go był Pan Bog uczćił zámilczeć śię nie godźi. Roku 1599. wezwany jest do Magistratu Wileńskiego, w ktorym był łáwnikiem 5. lat, á Raycą 15. lat. Potym roku 1618, zá zgodnym inszych Collegow swoich consensem, zá Burmistrzá jest obrány, ktorych lat cżtery kroć Praesidentem, to jest, Burmistrzem rocżnym bywał, y ták 38. lat był w Mágistracie. Piękny wiek. Rzadki dźiś Raycá y Burmistrz, ktoryby tákie látá, w urzędzie swym, przepędźił. Jákoby wiernie y pilnie urząd swoy odpráwował, was by oto pytać, Msciwi Pánowie Burmistrzowie y Raycy, jáko Collegow jego, przyznawaćie to, że on, poki jeszcze był zdrow, sessiey porządnych y zwyczajnych nieomieszkawał, ále śię ná nie ochotnie stáwiał, y ták pospołu z wámi, jáko duży filar, ná rámionách swych onera y ćiężary Rzecżyp. mieyskiey dźwigáł, kośćiołom y Szpitálam, lubo obcey Religiey, áto względem urzędu y powinnośći swojey rad służył. Lecż jakoć śię, cny Mężu, te przysługi twoje życżliwe teraz po śmierći twojey nágrodźiły, ktoż tego nie wie? Żáłosny to był widok, kiedy ćiáło twoje, gdy je do grobu nieśiono, szárpano y odźierano, kiedy trunę twoję, w rynsztoku uwalono, kámieńmi ućiskano, á co żáłośnieysza! twarz twoję szkárádnie kámieniem zrániono. Coż temu rzec? *Dominus videat et*

requirat. I to nie wádźi przypomnieć, jednák bez wszelákiey chluby. Pámiętne wam jest stáránie jego około mostu murowánego, ktory, zá rządu jego, ná nogách stánął. Bo roku 1624. gdy był Burmistrzem roczńym, ten most wystáwił. Bramę Spaszką z gruntu wywiodł y zbudował, y ták po sobie pámiętkę wieczną zostáwił. Ale to wszystko nic przećiwko spráwiedliwośći świętey, ktorey on, w urzędzie swym, przestrzegał: Mawiał z Jobem S. *Justitia indutus sum:* Odźiałem śię spráwiedliwośćią, á oná zdobiłá mię, sąd moy był mi jáko płaszcz y koroná. Bo przy sądách nie oglądał śię ná osoby, nie był Accipitrem, nie brał od ludźi dárow y upominkow, pámiętał snadź ná one słowá: *Munera excaecant oculos sapientum, et mutant verba justorum.* Mogł śmiele mowić do Mieszczan i obywatelow Wileńskich one słowá, ktore kiedysz mowił Sámuel sędźia do ludu Izráelskiego: Swiádcźiesz przećiwko mnie przed Pánem y przed Pomázáncem jego, jeślim wźiął ktoremu zwas wołu, álbo osłá, i jeślim kogo ućisnął, álbom gwałt komu uczynił, jeśliżem z ręki cźyjey wźiął dar. Toż wszyscy odpowiedzą, co ná on cźás Synowie Izráelscy Sámuelowi odpowiedźieli: Nie ućisnąłeś nikogo, ániś nam gwałtu uczynił, ániś wźiął z ręki cźyjey żadney rzeczy. A wa on miał záwsze przed oczymá swymi bojaźń Páńską, pámiętájąc ná one słowá Jozáphatá Krolá, ktore kiedysz powiedźiał do sędziow: Baczćież, co cźynićie, ábowiem nie zásiádaćie na sądźie

ludzkim, ále ná sądźie Páńskim, ktory jest z wámi przy sprawách sądu, á przetoż niechay będźie między wámi bojaźń Páńska: bo niemásh w Pánu Bogu naszym nieprawośći, y nie ma względu ná osoby, áni przyimuje dárow. Oby ná to niektorzy sędźiowie pámiętáli, mam zá to, żeby ták niechramáła spráwiedliwość święta, Jáko więc częstokroć chramie. Ale już do ostátecżnego żywotá jego kresu i terminu przychodzę. Choroba jego byłá długa, w ktorey on przez cále 13. lat káwęczał, w prawdźieć drugdy chodźił y przejeżdżał się, ále nie miał zdrowia doskonálego. Przed rokiem jákoś przyłączyłá śię do tey choroby jego tájemna puchliná, nástąpiłá y dycháwicá, więc y koliká, ktora go ták bárdzo zwątliłá, że drugdy ledwie źiewał. W ktorey to niemocy swojey jáko był ćierpliwy, my ktorzyśmy go częstokroć náwiedzáli, nápátrzylismy śię tego, jako on wszystko mężnie y skromnie znośił, y Páná Bogá prośił, áby nań nie kładł więcey, nád to coby znieść mogł. Jakoż przed śmiercią swą, widząc, że śię chorobá jego im dáley tym bárdzey wzmagáłá, o duszy swojey pomyślił, y záwoławszy mię do śiebie, grzechy swoje Májestatowi Boskiemu, z wielkim żalem y płácżem, wyznał. A ćiesząc śię miłośierdziem Boskim, z Dawidem S. mowił: Ach Pánie grzechow młodośći mojey y przestępstwá mego nie przywodź sobie ná pámięć, ále, wedle miłosierdzia swego, zbaw służebniká swego. Ufał też w męce Syná Bożego

á Zbáwićielá swego, mowiąc: O Pánie Jezu, drogoś mię sobie nábył: boś mię krwią najdroższą swoją odkupił, wierżę też mocnie, że mię upádłego stworzenia swego od łáski swojey nie oddalisz. Po ábsolutiey świętey, z wielką devotią, Naiświętszy Sácráment przyjął. A to wielka, że lubo to był słáby, á wszákże ná koláná swe upadł, y ták długo klęczał, áż śię wszystko nabożeństwo ná on cżás odpráwiło. Potym też porządny Testament uczynił, y domek swoy rospráwił, żeby ták, po głowie y śmierći jego, żadney między dźiatkámi confusiey nie było. W ktorym Testámenćie nie zápomniał ubogiego kośćiołá nászego, nie zápomniał Szpitalow, nie zápomniał y sług Bożych. Płáć Boże, cny Męźu Dźiatkam twoim pozostáłym tę szczodrobliwość twoję. A iż ćięszkie y okrutne bolesći ná ćiele swoim znośił, prośił też nabożnie Páná Bogá o śmierć spokoyną, áby mu ukroćił boleśći jego, ktorey, wysłuchawszy żálosne jęki y nabożne wzdychánia jego, posłał mu szczęsną godźinkę, kiedy w piątek (dwie niedźieli minęły) ktory był 13. Novemb. o cżwartey, náde dniem, mile w Pánu zásnął, y jemu w jego święte ręce duchá swego oddał. Miał śmierć bárdzo spokoyną, przy ktorey żadnych stráchow y żadnego nárzekánia nie było. Bo gdym do niego przystąpił, chcąc z nim, ná dobrą noc, mowić onę modlitwę Augustyna S. ktorą z konájącymi mawiamy: Boże moy, Boże moy, ućieczko mojá, ćiebie prágnę, do ćiebie śię kwapię etc. áżći on skonał, właśnie

jákoby świecę zgáśił. Ale co zá dźiw! Bo śię był opátrzył lekárstwem dusznym, o ktorym śię w kazániu mowiło. Day Boże, y nam táką śmierć spokoyną. I ták śię z tym świátem pożegnał, przepędźiwszy ná nim 65. lat. Piękny wiek! Spełniły śię ná nim one słowá Boskie: Przedłużę żywotá jego, y dam mu oglądáć zbáwienie moje. Słyszę płácż y lámenty żáłosne, w tym domu płáczu, nád tym ćiáłem brátá nászego w Chrystusie zmárłego. Płáczesz żáłosna wdowo Małżonká swego miłego: á nie dźiwuję śię: Boś serdecznego przyjacielá stráćiłá, ktory ćię szánował, y w wielkiey miał uczćiwośći. Teraz, teraz doznasz niebogo, (jákoż już y po częśći doznawasz) coś utráćiłá. Przybyłoć też więcey smutku y płáczu z onegdayszey żáłosney tragoediey. Sam Pan Bog niech ćię w tym żalu ćieszy. Płáczećie, cni Synowie y Corki Páná Oycá swego ukochánego, á maćie cżego, utráćiliśćie Dobrodźiejá wielkiego, miło wam było ná Stáruszká pátrzyć, śiwizná jego była ozdobą oczu waszych y domostwá wászego. Zaż on wam wszystkiego dobrego nie życżył, zaż śię o was nie stárał? zasz ná was, ile ná was Synow sumptu nie ważył, kiedy was do cudzych krájow wysyłał? Awa czynił tákie stáránie o was, jáko śię pobożnemu Oycu godźiło. Żáłujćie go PP. Collegowie: Płáczćie go, przyjáćiele y sąśiedźi: Płácż, domowa czeladko, nie Páná, ále Oycáś stráćiłá: Płaczmy go zgołá wszyscy. Wiem to pewnie, że niektorzy máją zá złe sługam Bożym, kiedy

ludzi nád zmárłymi do płáczu pobudzáją, ále to cżynią z niewiádomośći, ponieważ nie cżytali onego, co Syrách powiedźiał: Synu moy, wyleway łzy nád umárłym, á płácz go, jákobyś co najprzykrzeyszego ćierpiał: á wszák też słudzy Boży ludźi smutnych y płácżących, w tákowym rázie, bez poćiechy nie puszczáją. Jákoż y my mamy tu poćiechy osobliwe, ktoremi otrzeć możemy łzy płynące z oczu. Bo ácż umárł Jego Mośc Pan Burmistrż, ále umárł w Pánu, á ktorzy w Pánu umieráją są błogosławieni. Umárł jáko Chrześćiánin. Pomyśli tu kto: Haeretykiem był. Ah dla Bogá nie sądźćież przed cżasem, áżby Pan przyszedł. Nie wász to sąd: Pan Jezus nas sądźić będźie. A zaż to Haeretyk, ktory Bogá w Troycy S. jedynego wyznawał: I to niemniejsza poćiechá wżględem przyszłego zmartwychwstánia. Bo y to ćiáło jego zmàrłe wzbudźi Pan Jezus, głosem swym ożywiającym, w ono ostáteczne przyśćie swoje. Co iż ták jest, miárkujmyż ten żal y płácż serdeczny; á płákáć przestánmy.

Już ten Brát nász w Chrystusie zmarły, wstępując do łożnice ćiemnego grobu swego z námi śię żegna. Żegna ćię żałosna wdowo, żegna i t. d.

WYJĄTKI

Z POEMATU ALEXANDRA PUSZKINA, POD TYTUŁEM CYGANI.

I.

Przez Bessarabskie bezbrzeżne pustynie,
Szumnie i tłumnie koczują Cyganie.
Dziś im nad rzeką noc powolna płynie;
A chociaż liche krycie i posłanie —
Ich nocleg wesół jak swobody tchnienie,
I sen ich cichy, — krzepiące spocznienie!
Goreją ognie; ci leżą pokotem,
Ci przy wieczerzy krzątają się żwawie;
Szamoce niedźwiedź z tyłu za namiotem;
Pasą się konie na stepowéj trawie.
Wszystko radością pośrzód stepu świeci,
I gwar drużyny co tu w noc osiadła;
A jutro z świtem znów w drogę poleci;
I pieśni kobiét, i krzyk małych dzieci;
I podróżnego oddźwięki kowadła.
Lecz ścichły gwary, w całym już taborze
Senne zaległo milczenie;
W stepie — zaledwie ozwie się w téj porze
Tylko psów wycie, tylko koni rżenie.
Ognie pogasły; głucha cisza wkoło;
W górze, na niebios pogodnéj przestrzeni,
Świeci księżyca niezamglone czoło
I śle na tabor więź jasnych promieni.

W jednym namiocie starzec osiwiały,
Przy pełgających ostatkach płomyka
Czuwa bezsenny; oczu nie zamyka,
Bo oczy wzrok swój aż na step posłały.
Kogoż on czeka, kogo widzieć żąda?—
Dziécię tam jego, jego córka młoda,
Dotąd gdzieś błądzi.— Bujać na swobodzie,
Uganiać wiatry na pustym obszarze,
Ona przywykła; ona tu powróci;
Lecz już tak poźno: i gwiazd nikną straże;
I księżyc w rychle chmurną jazdę rzuci;
Świtem się niebo zrumieni na wschodzie;
A starzec jeszcze z wieczerzą ją czeka,
Jeszcze Zemfira powrót swój odwleka.

Zjawia się wreszcie, długo tak czekana;
A śladem za nią młodzieniec się jawi;
Strój na nim obcy, twarz jego nieznana.
„Zobaczcie ojcze, młoda dziewa prawi,
Wiodę wam gościa; w dali... za kurhanem,
Jam go spotkała o poźnym wieczorze,
Schronienie w naszym przyrzekłam taborze;
A on chce zostać, bydź jak my — Cyganem.
Od praw ścigany, ucieka daleko;
Lecz mu Zemfira towarzyszką będzie,
Kochanką, żoną; ale mój Aleko
Mnie nie porzuci, pójdzie za mną wszędzie!

STARZEC.

Zgoda; pod schroną naszego namiotu,
Pozostań gościu do ranka powrotu;
A jeśli wola i ochota służy,
Z duszy rad będę gdy zostaniesz dłużéj.

Wówczas tym chlebem i całą chudobą,
Krwią nawet moją, podzielę się z tobą.
Zapomnisz przeszłość; znajdziesz trosk osłodę,
Tylko pokochaj nasze biédne życie;
Nasze tułactwo i wieczną swobodę,
I z piérwszą zorzą na niebios błękicie,
Z pogodném czołem i z okiem wesołém,
Na téj teledze ruszaj z nami społem.
Ruszaj — o byłem... serce niechaj nie śni;
Żyj, pracuj z nami, jak siła podoła:
Czy kuj żelazo, czy też śpiéwaj pieśni,
Idąc z niedźwiedziem od sioła do sioła.

A l e k o.

Dobrze; ja z wami.

Z e m f i r a.

On moim na wieki:
Bo z mych uścisków któż wydrzeć go zdoła?...
Lecz już i księżyc zbiegł od chmur pogoni
Na inne nieba; i świat niedaleki,
I sen mnie gwałtem do spoczynku kłoni (1).

(Przekładał *Michał Julian* Kamiński.)

---

(1) Dalsze wyjątki nastąpią.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU CZWARTYM ZAWARTYCH.

Znaczniejsze błędy druku.

Stronica.	*Wiérsz.*	*Wydrukowano.*	*Popraw.*
16	ostatni.	ludnośc	ludności.
27	4	Małorossyja	Mało-Rossya.
33	2	chłopicc	chłopiec.
80	21	nadużyciow	nadużyć.